



Między Silniczką a Mnichem...

W Radomsku znajduje się jedyny
w Polsce kościół pod wezwaniem
św. Lamberta, którego kult
rozpowszechniał się w Europie środkowej
wyłącznie na przełomie X i XI wieku.



Promocja książki w Łęczycy. Od lewej: prof. Ryszard Grygiel wręcza egzemplarz „Początków Łęczycy” burmistrzowi miasta Andrzejowi Olszewskiemu. Fot. Władysław Pohorecki

Ryszard Grygiel

Archeolog, profesor zwyczajny, urodził się i do matury mieszkał w Jarocinie Wielkopolskim. Studiował archeologię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Cała jego kariera zawodowa związana jest z Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi, gdzie pracuje nieprzerwanie od 1974 r., a od 1991 pełni funkcję dyrektora. Obecnie mieszka w Lutomiersku.

7 listopada w łęczyckim Domu Kultury odbyła się promocja monumentalnego opracowania Początki Łęczycy, którego jest Pan, wraz z profesorem Tomaszem Jurkiem i kilkunastoma innymi specjalistami, współredaktorem i współautorem. Tum będzie wdzięczny...

Tumskie grodzisko, czyli pierwotna Łęczycza, już ponad sześćdziesiąt lat temu było obiektem penetracji archeologów. Twórcą łódzkiego ośrodka archeologicznego prof. Konrad Jażdżewski, a następnie jego uczniowie pod kierunkiem prof. Andrzeja Nadolskiego prowadzili tam badania pod koniec lat 40. i na początku 50. XX w. Mimo znaczących odkryć, jakich wówczas dokonano, grodzisko kryło jeszcze wiele tajemnic. Łuki w naszej wiedzy były tym bardziej znaczące, że grodzisko tumskie należało do ważniejszych ośrodków administracyjnych i wojskowych państwa Piastów. W 2009 r. kierowany przeze mnie zespół muzealnych archeologów podjął dalsze prace wykopaliskowe, które trwały do 2011 r. Właśnie w oparciu o bogate wyniki tych prac powstało opracowanie *Początki Łęczycy*, dedykowane wielkiemu mistrzowi polskiej historiografii profesorowi Henrykowi Łowmiańskiemu. Prezentuje ono najnowsze spojrzenie na pierwsze wieki historii Łęczycy w okresie od końca VIII w., kiedy to w świetle naszych badań powstał gród, do połowy XIV w., gdy ostatecznie rozwinęło się obecne miasto lokacyjne wraz z kazimierzowskim zamkiem.

Jakie zagadnienia podejmuje to obszernie opracowanie?

Muszę przyznać, że jesteśmy z niego bardzo dumni. Każdy tom ma podtytuł, który pozwala czytelnikowi szybko zorientować się w zawartości. W pierwszym tomie

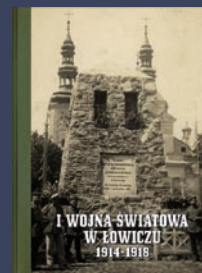
Archeologia środowiskowa średniowiecznej Łęczycy. Przyroda – gospodarka – społeczeństwo autorzy opisują warunki geologiczne, szatę roślinną i faunę okolicy oraz wpływ warunków naturalnych na gospodarkę i życie społeczne mieszkańców. Tom drugi *Archeologia o początkach Łęczycy* poświęcony jest analizie wyników prac wykopaliskowych, a także przynosi nowe spojrzenie na rolę łęczyckiego grodu na szerokim terytorium Polski środkowej, z którym w tym pierwszym okresie, co interesujące, był szczególnie związany Lutomiersk nad Nerem. Na trzeci tom *W kręgu historii i historii sztuki* składają się dwa tematy, z których pierwszy przedstawia znaczący obraz wczesnych dziejów Łęczycy, drugi natomiast poświęcony jest Kościołowi łęczyckiemu we wczesnym średniowieczu, a więc opactwu benedyktyńskiemu i kolegiacie.

Ta obszerna publikacja zainteresuje na pewno badaczy, zajmujących się w problematyką wczesnego średniowiecza na ziemiach Polskich, kogo jeszcze?

Opracowanie jest w pierwszej kolejności skierowane do naukowców, zajmujących się wieloma dziedzinami przyrodniczymi i historycznymi, szczególnie jednak w zakresie archeologii, historii i historii sztuki. Nie ukrywam, że cieszy mnie znaczny oddźwięk i pozytywny odbiór, z jakim spotykają się *Początki Łęczycy* środowisku naukowemu w Polsce i za granicą. Tak szeroki odbiór publikacji był możliwy, bo znaczna jej część została przetłumaczona na język angielski. Ale *Początki Łęczycy* są również dla wszystkich miłośników Łęczycy i regionu oraz osób interesujących się historią Polski.

Rozmawiała:
B.C.

Z najnowszych publikacji księgarskich dzisiaj o tych, które warto mieć pod ręką i sięgać do nich.



„I wojna światowa w Łowiczu 1914-1918”, według pomysłu i pod redakcją Macieja Malangiewicza i Jacka Rutkowskiego

Celem projektu jest upamiętnienie 100. rocznicy wybuchu I wojny światowej i przedstawienie drogi do wolności na przykładzie regionu łowickiego. Projekt jest wynikiem współpracy ŁOK i zaproszonych partnerów. W publikacji znalazło się ponad 200 archiwalnych fotografii, map, dokumentów, skompletowana seria 34 oryginalnych pocztówek niemieckich Lotwith Kriegsschauplatz 1914/15, niepublikowane rękopisy pamiętników uczestników wydarzeń: Stanisława Wódki „Jak tylko pamięcią sięgnę. Streszczenie z mego życia od dzieciństwa do starości”, Władysława Anyszki „Zapiski z wielkiej wojny europejskiej” oraz obszerne fragmenty wspomnień Karola Rybackiego „Notatki jeńca z Danholmu i zamku Celle” wydane w 1928 r. Swoje zbiory udostępnili również kolekcjonerzy prywatni.

Łowicz, obok Sochaczewa, należał do tych miast powiatowych na Mazowszu, które najbardziej odczuły bezpośrednie skutki wojny w pierwszym roku jej trwania.



Krzysztof Paweł Woźniak, *Szlachetne zdrowie... Dzieje opieki zdrowotnej w Brzezinach, Łódź 2014*, ss. 116. Wydawnictwo Bez Recepty

W roku jubileuszu 650-lecia potwierdzenia praw miejskich Brzeziny doczekały się książki odsłaniającej nieznane dotychczas dzieje opieki zdrowotnej w mieście. Jest to źródłowa monografia, której wydawca nadał formę albumu z wysmakowaną szatą graficzną. Na tle historii miasteczka, nazywanego w przeszłości „małym Krakowem”, ale i „biednym miastem żydowskich krawców”, przewija się galeria cyrulików, felczerów, lekarzy, aptekarzy. Postaci wybitnych, obok całkiem dziś zapomnianych. Odtworzone zostały dzieje dawnych szpitali przykościelnych i wieloletnie wysiłki władz miejskich o utrzymanie szpitala, liczącego 10 łóżek i dumnie nazywanego powiatowym. Tekst uzupełniają reprodukcje dokumentów, planów, widoków dawnych Brzeziny. Książka do czytania i oglądania.

Spis treści

- 2 **Temat numeru**
Z Maastricht do Łęczycy
- 4 **Słowiańszczyzna**
Między Silniczką a Mnichem...
- 6 **Bruksela**
Dwunasta edycja Open Days już za nami!
- 7 **Wywiad miesiąca**
Przyzwoity lekarz
- 8 **Prezentacje**
Letnisko z bogatą historią
- 9 **Region**
Pasjonaci podniebnych przygód
- 10 **Gospodarka**
Kontrakt dla regionu
- 11 **Z prac sejmiku**
Sejmik IV kadencji zakończył pracę
- 12 **Teatr**
Melpomena na krosnach
- 14 **Z prac zarządu**
- 16 **Sylwetki**
Rodeo Ben – kowboj, który uszył wranglery
- 17 **I wojna światowa**
Głodująca Łódź
- 18 **Z archiwum IPN**
Policjanci kontra komuniści
- 20 **Muzyka**
Zaczarowane skrzypce
- 21 **Znane, a jednak...**
Kilka słów o zamkach
- 22 **Kultura**
- 23 **Komiks**
- 24 **Prawo**

Wydawnictwo: Województwo Łódzkie

Adres redakcji: Urząd Marszałkowski
Województwa Łódzkiego 90-051 Łódź,
al. Piłsudskiego 8, pok. 1218,
tel. 42 663 34 77, 663 35 03
ziemia.lodzka@lodzkie.pl.

Rada programowa: przewodnicząca:

Anna Rąbiega, **sekretarz:** Halina Rosiak,
członkowie rady: Andrzej Chowis, Irena
Nowacka. **Redaktor naczelny:** Włodzimierz
Mieczkowski, **sekretarz redakcji:**
Anna Szymanek-Jużwin.

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów
i zastrzega sobie prawo ich skracania
i redagowania.

Opracowanie graficzne: purpose.com.pl

Skład i druk: Oficyna Wydawniczo-
Reklamowa Sagalara Łódź.

Zdjęcia: Marian Zubrzycki/AZ, Grzegorz
Gałasiński, arch. Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Łódzkiego, arch. Teatru im.
Stefana Jaracza w Łodzi, arch. oddział IPN
w Łodzi, arch. Muzeum Sztuki w Łodzi.

Nakład: 10 000 egz. ISSN 1640-9337.

Nasza okładka: Widok na kościół św. Lamberta
w Radomsku, fot. Marcin Kwarta

Od redakcji

Radni Sejmiku Województwa Łódzkiego IV kadencji zakończyli pracę. Wśród nich byli członkowie Rady Programowej „Ziemi Łódzkiej”, którzy przez cztery lata wspierali redakcję. Ich pomysły inspirowały nas do pracy nad tworzeniem kolejnych numerów miesięcznika samorządowego. Serdecznie im za to dziękujemy.

Na pamiątkowym zdjęciu stoją od lewej: radna Irena Nowacka, radny Andrzej Chowis, sekretarz redakcji „Ziemi Łódzkiej” Anna Szymanek-Jużwin, radna Halina Rosiak (sekretarz rady), redaktor naczelny „Ziemi Łódzkiej” Włodzimierz Mieczkowski, radna Anna Rąbiega (przewodnicząca Rady Programowej).



Rysunek miesiąca: Sławomir Łuczyński





Z Maastricht do Łęczycy

Żeby zorganizować wydarzenie, które łączy myśliwych, psiarzy, koniarzy, ludzi zajmujących się edukacją ekologiczną, trzeba chęci partnerstwa i współpracy. Hubertus Łęczycy, który 25 października odbył się w centrum Łęczycy, to próba kontynuacji historycznych idei, ale także wydarzenie edukacyjne i ekologiczne.

Jedną z najbardziej znanych i chętnie opowiadanych legend jest opowieść o świętym Hubercie, a przecież w każdej legendzie jest ziarno prawdy... Hubert jest postacią historyczną. Żył w VII wieku na terenie dzisiejszej Belgii. Urodził się ok. 655 roku w Gaskonii. Był potomkiem królewskiego rodu Merowingów. Ożenił się z przedstawicielką jednego z możniejszych rodów tamtej części Europy, córką Pepina z Heristal we Frankonii. Biografie Huberta mówią, że wiódł uporządkowane i bogobojne życie, jednak gdy żona musiała wyjechać w roku 695 na kilka miesięcy do chorej matki, Hubert spędzał czas na hulankach, biesiadach i polowaniach w towarzystwie druhów. W łowach całkowicie się zatracił, nie zważając, aby dzień święty święcić.

Przełom nastąpił w dzień Bożego Narodzenia lub, jak twierdzą inne źródła, w Wielki Piątek. Hubert wraz z drużyną wyruszył w lasy ardeńskie na polowanie. Ukazał mu

się ogromny biały jeleni, a Hubert ruszył za nim konno. Pościg trwał wiele godzin. W pewnym momencie zwierzę zatrzymało się na leśnej polanie i Hubert ujrzał świecący krzyż pośrodku jego poroża. Wówczas jeleni przemówił ludzkim głosem: „Hubercie, czemu niepokoisz zwierzęta i nie dbasz o zbawienie duszy?”. Hubert padł na kolana i odpowiedział „Panie, co mam robić?”. Jeleni nakazał Hubertowi podróż do Maastricht, do biskupa Lamberta, który miał mu dać odpowiednie wskazówki.

Hubert został księdzem, ulubieńcem biskupa. Po męczeńskiej śmierci Lamberta został ordynariuszem diecezji Maastricht i Liege. Zmarł 30 maja (lub jak podają inne źródła 3 listopada) 727 roku i niedługo po śmierci został kanonizowany, stając się patronem myśliwych. Jego szczątki ostatecznie trafiły do bazyliki w miasteczku dziś noszącym nazwę Saint Hubert (prowincja Luksemburg).



Jesienne chłodne i wilgotne powietrze, żółte i czerwone liście, zapach kuchni myśliwskiej, szczekanie psów, konie, myśliwi w zielonych mundurach oraz dzieci i młodzież z łęczycyckich szkół, uczestniczące w ekologicznych konkursach i pokazach. Tak można opisać Hubertusa w historycznym mieście, które ma przecież olbrzymie myśliwskie tradycje.

Już Władysław Jagiełło był w Łęczycy. Kojarzony jest z nim zamek królewski, budowany za czasów Kazimierza Wielkiego. Władysław Jagiełło, a wcześniej Mieszko I i Bolesław Chrobry chętnie w okolicach Łęczycy polowali. Świadczą o tym pozosta-

łości archeologiczne w dawnym łęczyckim grodzisku: szczątki turów, jeleni, niedźwiedzi i dzików. Myślistwo zawsze było ważne w Polsce. To część naszej kultury narodowej, pełnej tradycji i symboli.

Starostwo Powiatowe w Łęczycy oraz zarząd i Okręgowa Rada Łowiecka w Łodzi, przy wsparciu jednostek organizacyjnych Urzędu Miejskiego w Łęczycy już po raz ósmy organizowały Hubertusa w Łęczycy. W tym roku wydarzenie miało charakter ekologiczny. Dzięki Wojewódzkiemu Funduszowi Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi nie zabrakło takich działań, jak konkursy ekologiczne, warsztaty i pokazy podczas tego jesiennego święta. Uczestnicy mogli wziąć udział w konkursach plastycznych, fotograficznych, zapoznać się z różnorodnością biologiczną pól i lasów ziemi łęczyckiej, ze znaczeniem oznakowania ekologicznego, porozmawiać ze specjalistami od zbierania grzybów. Ciekawe wykłady poprowadził Grzegorz Sawicki, pasjonat i fotograf z Góry św. Małgorzaty, a przedstawicielki Stowarzyszenia Kobiet Ziemi Łęczyckiej oraz piekarze ekologiczni państwo Maniakowie kusili potrawami myśliwskimi i pysznymi wypiekami. Kto chciał, mógł wykuć sobie podkowę na szczęście pod okiem doświadczonego kowala. Wzrok cieszyły pokazy amazońek w strojach historycznych na dziedzińcu łęczyckiego zamku.

Podczas łęczyckiego Hubertusa odbyły się po raz drugi ogólnopolskie wybory Diany polskiego łowiectwa. Nową królową została Elżbieta Wiśniewska, 23-latką z Pruszkowa. Nie mniejsze zainteresowanie towarzyszyło konkursowi kulinarnemu na królewski paszтет. Zwycięzcą tego konkursu okazał się łęczycanin Tomasz Pijewski. Oczywiście jak co roku okrasą wydarzenia były rasowe psy: wyżły, jamniki, labradory, charty, spaniele, borzoje. Dominowała muzyka myśliwska, ale były i rozrywkowe występy muzyków, w tym nauczycieli filii Szkoły Muzycznej w Łęczycy.

Podczas Hubertusa Łęczyckiego nie organizuje się polowań i nie podpisuje traktatów, jak w Maastricht. Nacisk kładzie się na edukację ekologiczną i ochronę środowiska, prezentacje pasjonatów przyrody i turystyczny relaks oraz otwartość na wszystkich, którzy chcą miło spędzić jesienny czas. Honorowy patronat nad wydarzeniem objęli Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, oraz Jolanta Chelmińska, wojewoda łódzki.

Tekst i fot.: Janusz Jankowski



Myślistwo zawsze
było ważne w Polsce.
To część naszej
kultury narodowej,
pełnej tradycji
i symboli





Między Silniczką a Mnichem...

Te dwie mało znane, maleńkie miejscowości, położone na dwóch przeciwnych krańcach województwa łódzkiego, stanowią pod względem historycznym miejsca zupełnie wyjątkowe. Są bowiem udokumentowanym dowodem na wczesnopiastowskie korzenie naszego regionu, porównywalne jedynie z kolebką królewskiej dynastii Piastów, czyli Wielkopolską.

Silniczka, położona na południe od Przedborza, może pochwalić się w naszej regionalnej historii istnieniem tu w czasach panowania pierwszych Piastów ważnej osady. Sensacyjnymi wręcz znaleziskami z tamtego okresu stały się: bardzo rzadki typ miecza używanego przez drużynników Mieszka i Bolesława Chrobrego, typowy pozłacany szyszak bojowy (tzw. szłom), grot bojowej włóczni i resztki końskiego uposażenia, jakimi posługiwali się kiedyś najznamienitsi wojowie ze świty pierwszych władców Polski. To świadczy, że mieszkali tutaj, broniąc prawdopodobnie ważnego szlaku łączącego Gniezno z Krakowem.

Te „piastowskie” zabytki znajdują się obecnie w Muzeum Miejskim w Radomsku. Takich okazów w skali całej Polski jest tylko kilka, a o ich historycznej wartości niech świadczy fakt, że podobne przedmioty znajdują się w Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, uważanej za kolebkę polskiej

państwowości i miejsce chrzcielne Mieszka oraz członków jego dworu w roku 966. Jako ciekawostkę należy dodać, że w pobliżu Silniczki znajduje się owiana ludowymi legendami góra Chelmo, uważana przez niektórych badaczy za ogromny przedchrześcijański ośrodek kultowy Słowian nadwarciańskich, porównywalny z podwrocławską górą Ślężą i Łyscem na Kielecczyźnie. Ostatnie lotnicze badania archeologiczne (dr J. Sikora UŁ) potwierdziły aż siedem członów tutejszego grodziska, o których już w XV wieku wspominał polski kronikarz Jan Długosz. Uzupełnienie prastarej metryki tego regionu stanowi w Radomsku jedyny w skali całej dzisiejszej Polski kościół pod wezwaniem św. Lamberta, którego kult rozprzestrzenił się w Europie środkowej jedynie na przełomie X i XI wieku. Nad dolną Wartę dotarł prawdopodobnie wraz z drużynami naszych pierwszych władców.

Druga z miejscowości, o nazwie Mnich, znajduje się na północ od Kutna i stanowi

dla archeologów źródło znalezisk, związanych z pierwszym tysiącleciem naszej ery. W kolejnych falach europejskiej wędrowki przetoczyły się przez ten region germańskie ludy Wandalów i Gotów, rzymskie karawany kupieckie, a na końcu plemiona słowiańskie, które przed piętnastoma stuleciami skolonizowały i zagospodarowały tę ziemię. W niepozornym Mnichu jak w soczewce kumulują się burzliwe dzieje dzisiejszej ziemi łódzkiej, a tutejsze zapomniane kurhany, kamienne kręgi, prastare grodzisko i XIX-wieczny pałac świadczą o osadniczej ciągłości tego miejsca, sięgającej czasów wpływów rzymskich.

Kilka kilometrów na północ od Mnicha znajduje się przepiękny gotycki zamek w Oporowie, który stanowi architektoniczną perłę wśród zabytków regionu. Rozpoczęte przed dwoma laty badania archeologiczne (prof. M. Olędzki UŁ) wykazały bowiem zagęszczenie kurhanów i tajemniczych kręgów kamiennych, związanych zapewne



z ludami germańskimi. A w dzisiejszym pałacowym parku znajdują się mało znane relikty nieprzebadanego jeszcze przez archeologów okrągłego grodziska, otoczonego dawniej fosą, datowanego wstępnie na czasy wczesnopiastowskie. Jest to typowe jednoczłonowe grodzisko nizinne, którego majdan został otoczony fosą. Dziś stanowi romantyczną i tajemniczą enklawę w pałacowym parku.

Silniczka i Mnich odległe są od siebie około 200 kilometrów, ale obydwie miejscowości w zamierzonych czasach leżały na prastarym drogowym szlaku handlowo-militarnym, łączącym południe Polski z Bałtykiem. Szlak ten biegł wzdłuż dolnego biegu Pilicy oraz Warty i, począwszy od Silniczki i wielkiego grodziska na górze Chełmo, prowadził prawdopodobnie wśród rozległych puszcz i bagien do mazowieckiego Płocka, który był w pogańskich czasach plemiennych stolicą przedpiastowskiego Mazowsza. Na tym trakcie znajdowały się prastare, przedpiastowskie grody słowiańskie w Rozprzy (VIII w.), Rękoraju (VIII w.), Starych Skoszewach (VII w.), Czerchowiu (VII w.), Łęczycy (VII w.), Kterach i właśnie w Mniechu.

Tekst: Grzegorz Bednarek

Fot.: Marcin Kwarta



Hełm wczesnośredniowieczny został pozyskany w trakcie badań archeologicznych w roku 1969. Dzwon hełmu pokryty był miedzią, natomiast jego szczyt powleczone mosiądzem, w którym znaleziono ślady złota. Datowany jest na XI wiek. Na terenie obecnej Polski znane są cztery tego typu hełmy, okaz z Silniczki jest piąty



Grot włóczni, XI wiek
Poniżej: miecz żelazny, XI wiek



Dwunasta edycja Open Days już za nami!

Zakończyła się kolejna edycja Europejskiego Tygodnia Regionów i Miast – Open Days 2014. Na początku października w Brukseli przedstawiciele europejskich regionów uczestniczyli w spotkaniach dotyczących m.in. współpracy regionalnej, przedsiębiorczości, zdrowia, edukacji i kultury, zorganizowanych przez regionalne przedstawicielstwa oraz instytucje europejskie.

Województwo Łódzkie, które przewodniczyło pracom konsorcjum, zrzeszającego partnerów z Czech, Hiszpanii, Portugalii, Słowenii i Włoch, zorganizowało 7 października w Domu Łódzkim międzynarodową debatę pt. „Zarządzanie nierównościami zdrowotnymi – jak sprostać wyzwaniom demograficznym?”. Była ona okazją do wielostronnej dyskusji nt. znaczenia zdrowia i opieki zdrowotnej jako kluczowych czynników rozwoju gospodarczego. Uczestnicy dyskutowali na temat zintegrowanych strategii regionalnych i lokalnych, ukierunkowanych na niwelowanie nierówności zdrowotnych w celu zapewnienia lepszej jakości życia obywateli. Zastanawiano się, w jaki sposób regiony, ośrodki akademickie, małe i średnie przedsiębiorstwa wpływają na kształtowanie polityki zmniejszenia nierówności zdrowotnych.

Po debacie odbyły się warsztaty tematyczne, tzw. sesje kojarzenia partnerów do potencjalnych projektów międzynarodowych w zakresie zdrowego starzenia się, nowoczesnych rozwiązań technologicznych w zakresie zdrowia, bezpieczeństwa żywności, opieki zdrowotnej oraz monitoringu i ewaluacji projektów związanych ze zdrowiem. Największym zainteresowaniem cieszył się temat zdrowego starzenia się, którego moderatorem była Jolanta Walusiak-Skorupa z Instytutu Medycyny Pracy im. prof. J. Nofera. Zgromadził ponad 30 uczestników z rad miejskich, instytucji ubezpieczeniowych i firm z sektora badań i rozwoju oraz przedstawicieli świata nauki i studentów. W dyskusji uczestnicy doszli do wniosku, że zagadnienie zdrowego starzenia się jest znacznie szersze niż starzenie się bez znaczących chorób i nigdy nie jest za wcześnie, aby rozpocząć promocję zdrowego



trybu życia. Uczestnicy omawiali również najbardziej udane i innowacyjne projekty.

Radni Sejmiku Województwa Łódzkiego również uczestniczyli w wydarzeniach zorganizowanych w ramach Europejskiego Tygodnia Miast i Regionów. Delegacja w składzie: Marek Mazur, Irena Nowacka, Halina Rosiak, Danuta Kałuzińska i Jakub Jędrzejczak wzięła udział w seminariach o tematyce lokalnej oraz dotyczącej wspierania i promowania przedsiębiorczości. Wizyta w Brukseli była również okazją do spotkań z przedstawicielami Wydziału Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Brukseli na temat wspierania przedsiębiorców z regionu łódzkiego w Belgii, jak również z przedstawicielami Polskiego Ośrodka Informacji Turystycznej w Brukseli

na temat zaangażowania władz lokalnych i regionalnych w tworzenie produktów turystycznych oraz promocję. Przewodniczący Marek Mazur uczestniczył w debacie z przedstawicielem dyrekcji generalnej Komisji Europejskiej ds. wspólnej polityki rolnej podczas spotkania zorganizowanego przez Dom Polski Wschodniej w Brukseli.

W siedzibie Domu Łódzkiego w Brukseli, w ramach projektu „Łódzkie nabiera prędkości”, odbył się wernisaż wystawy prac łódzianki Agaty Melnyk. Wystawa „Drugie życie fabryki” (ang. factory reborn) została otwarta przez Marka Mazura i przedstawia niszczące wnętrza tętniącej niegdyś życiem fabryki Uniontex w Łodzi na fotografiach, wykonanych na przestrzeni 10 lat. Kadry te zostały zestawione przez artystkę ze zdjęciami wykonanymi współcześnie w Art Inkubatorze, który powstał na miejscu owej fabryki. Wystawa „Factory reborn” pokazuje kontrast między stanem upadających łódzkich kompleksów fabrycznych

a przemianą – imponującym efektem procesu rewitalizacji oraz efektów decyzji, jaką było przekazanie tych przestrzeni przemysłom kreatywnym. Wernisażowi towarzyszyła debata na temat poszukiwania przez postindustrialne europejskie miasta nowej tożsamości, zorganizowana we współpracy z łódzką Fundacją Industrial. Udział w dyskusji wzięli: Krzysztof Candrowicz (Łódź Art Center), Michał Gruda (Stowarzyszenie Topografie), Agata Melnyk (autorka wystawy „Factory reborn”) oraz Marcin Podgórski (dyrektor Regionalnego Biura Województwa Łódzkiego w Brukseli). Dyskusja prowadzona była przez Leszka Jażdżewskiego (6 dzielnica klub kulturalny w Łodzi).

Tekst: Magda Michalek

Przyzwoity lekarz

Rozmowa z prof. dr. hab. n. med.
Pawłem Górskim, rektorem
Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.



W województwie łódzkim ludzie żyją krótko, a dzieci rodzi się mało. Najczęstszymi przyczynami zgonów dorosłych są choroby układów krążenia i oddechowego, naczyń mózgowych, miażdżycy serca, nowotwory. Panie rektorze, czy jest z nami źle?

Sytuacja demograficzna ewidentnie rzutuje na tę statystykę. W Łodzi mamy ujemny przyrost naturalny, a w regionie jest niewiele lepiej. Żyjemy dłużej niż sto lat temu, ale to nie tłumaczy obecnej sytuacji. Zdrowie człowieka tylko w 25 procentach zależy od służby zdrowia, a w 75 proc. od niego samego, takie są wyniki badań Światowej Organizacji Zdrowia. Ludzie prowadzą niezdrowy tryb życia. Odsetek palaczy tytoniu wśród Łódzian należy do najwyższych w Polsce. Odżywiają się źle, nie zauważają możliwości, jakie stwarza współczesny rynek. Na tle Poznania, Gdańska czy Warszawy daje się zauważyć niskie spożycie owoców cytrusowych, warzyw. Łodzianie są otyli, spożywają dużo węglowodanów, zwłaszcza cukrów prostych, dlatego liczba cukrzyków jest w Łodzi bardzo wysoka. Wysoka jest też liczba schorzeń endemicznych – mieszkańcy Lublina i Łodzi znajdują się w czołówce zapadalności na gruźlicę. A ta choroba jest miernikiem stylu życia, a nie słabej opieki zdrowotnej. Ludzi, którzy rozumieją sens uprawiania sportu, ruchu na świeżym powietrzu, jest u nas bardzo mało. Sukcesy odnoszą pojedynczy zawodnicy.

Czy tzw. bieda łódzka nie tłumaczy tych problemów?

Moim zdaniem, nie. Średnia zarobków jest w Łódzkiem na poziomie średniej krajowej. Enklawy biedy istnieją przecież w wielu miejscach Polski. Uboższe od nas są np. województwo warmińsko-mazurskie i niektóre rejony Dolnego Śląska, a problemy zdrowotne nie są większe od naszych.

Jak z tego wybrnąć?

Potrzebne są skuteczne akcje profilaktyczne wśród dzieci, młodzieży, a zwłaszcza wśród ludzi w wieku 25-40 lat, do których trudno dotrzeć, a od nich wiele zależy. Trzeba ich nauczyć zdrowego stylu życia i higieny żywienia, aby oni z kolei skutecznie oddziaływali na najmłodszych. Niepokoi mnie bardzo wysokie spożycie alkoholu, a zwłaszcza piwa. Tymczasem nie ma cienia wątpliwości, że zdrowy styl życia, odpowiednia dieta, wysiłek fizyczny i porzucenie nałogów mogłyby znacząco poprawić sytuację. Kiedy mówię o właściwej diecie, mam na myśli wysokie spożycie czerwonego mięsa i zastąpienie go innymi rodzajami białka. Kefir czy zsiadłe mleko są zdrowe, a mleko UHT jest niezdrowe dla dorosłego człowieka. Dorosły człowiek, spożywający trzy szklanki mleka UHT dziennie, skraca sobie życie. To już udowodniono. Produkty przetworzone dzięki fermentacji, np. sery, są z kolei bardzo korzystne dla organizmu.

Zadaniem samorządu i służby zdrowia jest też zapobieganie i leczenie chorób psychicznych. Tu też jest wiele do zrobienia...

Odsetek przypadków depresji w wieku starszym jest dużo wyższy niż wśród młodzieży, choć depresja nie zależy od wieku. Przedłużanie życia sprzyja powstawaniu depresji. W ramach pojęcia choroby psychicznej mieści się wiele objawów chorób pierwotnie neurologicznych, które też są związane z wiekiem, jak choroba otępienna i Alzheimer. Obecnie jest też większa wykrywalność chorób psychicznych. Pójście do psychiatry przestało być powodem do wstydu, co rzutuje na statystyki. Kilkadziesiąt lat temu nikt się nie przyznał, że chorował na kiłę i że ma brata schizofrenika. Bariera kulturowa zniknęła.

Ale czy nie pojawiła się nowa? Chodzi o aspekt humanistyczny edukacji lekarskiej. Czy widzi pan we mnie człowieka, czy tylko pacjenta, który przynosi wyniki badań? Ja przecież mogę się bać, wstydić, a przecież czuję się źle...

Dotyka pan skomplikowanego i ważnego problemu. Moim zdaniem, etyki nie da się nauczyć. Można tylko przypominać o zasadach, które młody człowiek powinien wynieść z domu i dotychczasowej edukacji. Etykę buduje się w oparciu o autorytety. Młody student obserwuje nauczyciela akademickiego i buduje swoją postawę w oparciu o stosunek nauczyciela do niego i do pacjenta. Jego etyka lekarska jest też efektem obrotu chorymi, wymuszonego przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Dziś lekarz może poświęcić pacjentowi mniej czasu niż kilkanaście lat temu. Potrzeba kształtowania siebie wynikać musi z własnych potrzeb poznania, ciekawości życia, wymiany myśli i obserwowania postaw innych. Przyzwoity człowiek jest też przyzwoitym lekarzem. Coraz częściej zastanawiam się, gdzie jest polska inteligencja, bo stosunki międzyludzkie pozostawiają wiele do życzenia.

Zakończyła się budowa Centrum Kliniczno-Dydaktycznego. Czy jest pan z tego dumny?

Tam jest jeszcze do zagospodarowania siedem pięter i 40 hektarów. Publiczna służba zdrowia mieści się w ruderach i jest rozproszona po całym mieście. Powinniśmy dążyć do koncentracji kadry lekarskiej i pielęgnarskiej oraz sprzętu, co da możliwość lepszej opieki i obniża koszty. Szpital im. Kopernika, Centrum Zdrowia Matki Polki i nasz CKD zapewnią pacjentom wystarczająco dobrą opiekę.

Rozmawiał: Włodzimierz Mieczkowski

Letnisko z bogatą historią

Położone wśród pięknych lasów Gałków Mały i Gałków Duży to niesamowite miejsca. Choć formalnie są to wsie, to rolników jest niewielu. Za to historią przebijają niejedną dużą gminę czy miasto.



Muzeum w Gałkowie z ekspozycją nt. bitwy łódzkiej



Zespół Szkół w Gałkowie

Początki Gałkowa sięgają XII wieku, kiedy to powstała osada o tej nazwie na trakcie z Wolborza do Włocławka. Historia nieraz odciskała swoje piętno na Gałkowie. Tak było na przykład w okresie powstania styczniowego w 1863 r., kiedy doszło do bitwy oddziału powstańców z kozakami. Dzisiaj miejsce potyczki upamiętnia pamiątkowy kamień z orłem. Uważa się, że największy rozkwit Gałkowa nastąpił pod koniec XIX w., niedługo po powstaniu linii kolejowej łączącej Łódź z Kozłuskami. Linia podzieliła Gałków na Mały i Duży. Wtedy uroki tego pierwszego zaczęli dostrzegać mieszkańcy pobliskiej Łodzi i coraz chętniej przyjeżdżać na letnisko. Dzięki temu w dość krótkim czasie miejscowość z rolniczej zmieniła się w wypoczynkową. Ze względu na turystyczno-letniskowy charakter obu wsi, przez lata rozwinęła się na ich terenie infrastruktura techniczna oraz działalność kulturalno-społeczna. Przykładem tej ostatniej jest istniejący ponad 25 lat Wiejski Dom Kultury, którego zespół muzyczny przez kilka lat współpracował nawet z Polskim Radiem w Łodzi i nagrywał utwory dla Polonii. Od kilkunastu lat organizowane są Dni Gałkowa, przyciągające gości na kiermasze, pokazy motocykli, konkursy czy biesiadę „Pod lipami”.

Najstarsi mieszkańcy Gałkowa pamiętają czasy, gdy na leśnym kopcu, położonym na krawędzi lasu, znajdowały się krzyże i nagrobki postawione w czasach, gdy Polacy zmuszeni byli walczyć przeciwko sobie w za-

borczych armiach. W tym roku w Gałkowie odbywały się imprezy, upamiętniające 100-lecie operacji łódzkiej. Wyjątkowo zacięte walki w okolicach Gałkowa toczyły się pod koniec listopada. Rosjanie ponieśli w nich klęskę. Na jednym z leśnych wzgórz znajduje się pamiątkowy kamień, który Niemcy postawili w hołdzie pięciu setkom zabitych żołnierzy rosyjskich, doceniając w ten sposób ich bohaterską walkę. Aby najmłodszy nie zapomnieli o tych wydarzeniach, w listopadzie odbył się rajd pieszy młodzieży szkolnej szlakiem bitwy pod Łodzią, organizowany przez zarząd oddziału PTTK Łódź – Polesie im. J. Dylika.

Najwięcej o tym wydarzeniu możemy dowiedzieć się, odwiedzając Muzeum im. Leokadii Marciniak w Gałkowie Dużym, by obejrzeć dwie wystawy: militariów z okresu pierwszej wojny, wypożyczonych ze stowarzyszenia eksploracyjno-historycznego „Grupa Łódź”, oraz wystawę fotografii „Listopad 1914 r. w obiektywie”. Muzeum otwarto w 2003 r. z inicjatywy miejscowych społeczników. Najstarsze eksponaty mają ponad 200 lat. Wszystkie pochodzą od mieszkańców Gałkowa i są przekazane w darze. Na zbiory składają się m.in. militaria z okresu I wojny światowej, mapy, fotografie, przedmioty codziennego użytku, maszyny rolnicze, stroje ludowe z okolic Gałkowa.

W 2007 r. muzeum, we współpracy ze stowarzyszeniem historyczno-eksploracyjnym „Grupa Łódź”, pod patronatem Festiwalu Dia-

logu Czterech Kultur, zorganizowało wystawę pt. „Ziemia łódzka w ogniu – 1914”, którą obejrzało blisko tysiąc osób. Muzeum prowadzi także działalność wydawniczą, wydaje książki o historii Gałkowa. Patronką muzeum była pierwszą kierowniczką otwartej w 1949 r. Gminnej Biblioteki Publicznej, ważnego miejsca dla mieszkańców Gałkowa nie tylko ze względu na bogaty księgozbiór, ale również na spotkania z ciekawymi ludźmi. Z roku na rok przybywa nowych książek dzięki zakupom i znaczącym darom od czytelników.

Zespół Szkół w Gałkowie Dużym, na który składają się szkoła podstawowa i gimnazjum, położony jest w malowniczym miejscu wśród wspaniałych lasów, pięknych łąk i pól. Budynek powstał w latach 50. ubiegłego wieku i jest nieustannie unowocześniany i modernizowany. Stoi blisko ulicy, ale na jego tyłach znajdują się duży obszar zieleni, boisko i nowoczesny plac zabaw.

O aktywności społecznej mieszkańców tych okolic najlepiej świadczy powstałe w 1992 roku Stowarzyszenie Rozwoju Gałkowa Małego. Jego celem było zebranie środków na budowę wodociągu we wsi Gałków Mały. Początkowo istniało pod nazwą Komitet Budowy Wodociągu w Gałkowie Małym. Członkowie stowarzyszenia aktywnie uczestniczą w życiu miejscowości, organizują dożynki parafialne i Dni Gałkowa.

Tekst: Krzysztof Karbowski

Fot.: Dominik Bartkiewicz

Pasjonaci podniebnych przygód

W Sieradzu jest ich dwóch, a w okolicy kilkunastu. Zbigniew Kowalski i Sławomir Erenc to piloci samolotów ultralekkich. Latają, bo lubią. Liczy się adrenalina. Każdy lot to niewypowiedziana przyjemność. No i możliwość spojrzenia na ziemię z innej perspektywy.

Zbigniew Kowalski należy zapewne do rekordzistów. W tym roku miną 54 lata, gdy po raz pierwszy zasiadł za sterami, wówczas szybowca. Od dzieciństwa interesował się lotnictwem, zaczynał jako modelarz. Pasja przerodziła się w zawód. Najpierw był pilotem wojskowym. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych (Szkoły Orłąt) w Dęblinie latał na migach. Gdy pożegnał się z armią i przeszedł na emeryturę, związał się z lotnictwem gospodarczym. Pracował w Algierii, Etiopii, Egipcie, Sudanie, Syrii, Argentynie i Chile. Samoloty, które pilotował, były wykorzystywane w rolnictwie i do gaszenia pożarów. – I tak minęło 47 lat – podsumowuje Zbigniew Kowalski. – Skończyłem latanie zawodowe, ale miłość do latania pozostała. Więc sprawiłem sobie samolot ultralekki, żeby oderwać się od ziemi i mieć kontakt z lataniem. Pan Zbigniew mówi, że jedni zbierają znaczki, inni hodują rybki, a jego wciąż rajcują samoloty. Przyjaciele i znajomi chętnie z nim latają. Jednym z nich jest Sławomir Erenc. – W lataniu zakochałem się od razu – nie kryje. – Jako pasażer spędziłem 180 godzin. Dążyłem, by samodzielnie usiąść za sterami. Do dziś pan Sławomir spędził w powietrzu 750 godzin. Zaczynał od motolotni. Kilka lat temu otrzy-



Zbigniew Kowalski przez 47 lat był pilotem zawodowym

mał licencję. – Latanie uczy dyscypliny, pokory i trzeźwego podejścia do życia. Zawsze to lubiłem.

Spotykają się w wiśniowym sadzie. 5 hektarów owocowych drzewek i pas startowy należą do Zbigniewa Kowalskiego. Teren znajduje się w Chojnem pod Sieradzem. Tutaj są też hangary na samoloty i motolotnie. Stąd startują sieradzcy entuzjaści podniebnych przygód. Jak z lotu ptaka wygląda miasto? – Sieradz z góry jest ładny – ocenia pan Sławomir. – Można zobaczyć rzeczy, których normalnie się nie widzi. To takie spojrzenie na miasto z innego, trzeciego wymiaru. – Z góry widać, że miasto się roz-

wija – dodaje pan Zbigniew. – No i jak się spogląda z wysoka na drogę ekspresową S8 obok miasta, to ogarnia radość.

Zbigniew Kowalski jest nie tylko pilotem. Buduje, oczywiście z pomocą zespołu, samoloty, na których lata. Obecny jest szóstym ultralekkim samolotem przez niego wykonanym. Silnik potrafi rozpędzić maszynę do 200 kilometrów na godzinę. W tym czasie pobiera około 10 litrów paliwa. Bez lądowania może lecieć 6-7 godzin. Pan Zbigniew często lata do Poznania, gdzie mieszka córka, albo do Jeleniej Góry, gdy chce odwiedzić syna. Sławomir Erenc właśnie wrócił z Kołobrzegu. Lot trwał 2 godziny i 7 minut. Swoją samolot wykorzystuje również do celów biznesowych, do udziału w lotniczych piknikach, czy też po to, by dotrzeć do miejscowości wypoczynkowych. – Bywa, że muszę się z kimś spotkać, więc wsiadam w samolot i lecę – przyznaje pan Sławomir. – Latam tam, gdzie są lądowiska, a w Polsce jest ich coraz więcej. Swoją maszyną był już na Litwie, Łotwie, w Niemczech i Czechach, Francji i Chorwacji. Wyposażona w silnik o mocy 100 KM, osiąga maksymalną prędkość 190 kilometrów na godzinę. Waży niedużo, bo 450 kilogramów.



Dla Sławomira Erenca latanie jest wielką przyjemnością

Tekst i fot.: Bożena Bilka-Smuś

Kontrakt dla regionu

Łódzkie ma kontrakt terytorialny, tj. dokument, w którym zapisane są najważniejsze inwestycje do zrealizowania do 2020 roku w województwie. Podpisali go marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień oraz – w imieniu rządu – wiceminister Paweł Orłowski. W uroczystości uczestniczyli wszyscy członkowie zarządu województwa łódzkiego i minister Andrzej Biernat.

Kontrakt terytorialny jest dokumentem strategicznym, zawierającym najważniejsze inwestycje w regionie oraz sposób ich finansowania z pieniędzy, pochodzących z unijnych programów krajowych i regionalnych oraz z budżetu państwa. Zadania zapisane w kontrakcie mają kluczowe znaczenie dla rozwoju regionu i będą ważne dla rozwoju kraju.

W całej Polsce do podziału było 400 mld zł, uzyskanych w nowej perspektywie europejskiej 2014-2020. Właśnie te pieniądze wraz z wkładem z budżetu państwa są rozdysponowywane w porozumieniu z samorządami wojewódzkimi w postaci kontraktów terytorialnych. Województwo łódzkie do roku 2020 otrzyma, według tych zapisów, ponad 25 miliardów złotych. Marszałek zapowiedział, że pozwoli to na zrealizowanie inwestycji wartych 50 miliardów zł. W kontrakcie zapisano ponad 90 zadań.

Jakie to będą zadania? Zgodnie ze stanowiskiem negocjacyjnym, przyjętym

przez zarząd województwa łódzkiego, zaproponowano inwestycje w ramach sześciu obszarów tematycznych: innowacyjna gospodarka regionalna, gospodarka niskoemisyjna w miastach, walory naturalne i dziedzictwo kulturowe, transport, dostęp do usług, rewitalizacja.

Marszałek prowadził negocjacje z Ministerstwem Infrastruktury i Rozwoju w sprawie tych zapisów. Chodziło o to, aby na listę trafiło jak najwięcej zadań. Dzięki temu udało się wprowadzić trasę szybkiego ruchu S14 czy rozbudowę centrum onkologicznego.

– Składając podpis pod kontraktem, sfinalizowaliśmy rozmowy, które zapewnią regionowi rozwój przez kolejnych siedem lat – mówi marszałek Witold Stępień. W dokumencie mamy zapewnioną interwencję w gospodarkę regionu na olbrzymią skalę. Oznacza to mocniejszą Łódź, mocniejszy region, lepsze warunki dla mieszkańców, uczelni i innych gałęzi gospodarki.

Minister Andrzej Biernat, który uczestniczył w negocjowaniu dokumentu, wy-

mienił najważniejsze inwestycje zapisane w kontrakcie. To przede wszystkim rewitalizacja miast. Łódzkie po woj. śląskim dostało najwięcej pieniędzy na ten cel. Priorytetem jest także transport drogowy (oprócz S14, na liście jest m.in. budowa autostrady A1 w stronę Katowic) oraz kolejowy, z budową tunelu średnicowego w Łodzi, który połączy dworce Fabryczny i Kaliski.

– Kontrakt jest ważny nie tylko dla województwa, ale i dla rządu – zapewniał wice-minister Paweł Orłowski, który podpisywał dokument jako przedstawiciel Ministerstwa Infrastruktury i Rozwoju. – Regiony będą teraz odgrywać ważną rolę w polityce rozwojowej, stąd tak duże znaczenie strategicznych dokumentów planistycznych.

Wiceminister Orłowski i marszałek Stępień zapowiedzieli, że kontrakt może być nowelizowany co rok, w miarę pojawiania się kolejnych priorytetowych zadań do wykonania.

Tekst: Jacek Grabarski

Budowa dworca Łódź Fabryczna





54. sesja Sejmiku Województwa Łódzkiego była ostatnim spotkaniem radnych w IV kadencji samorządu województwa i miała głównie charakter podsumowujący.

Dwa tygodnie wcześniej odbyła się natomiast sesja, podczas której radni wysłuchali kilku interesujących sprawozdań, np. okresowej oceny „Planu zagospodarowania przestrzennego województwa łódzkiego”, a także sprawozdania z realizacji „Planu gospodarki odpadami województwa łódzkiego za lata 2011-2013” oraz raportu za lata 2012-2013 z wykonania „Programu ochrony środowiska województwa łódzkiego”.

Już na wcześniejszej, 53. sesji sejmiku, przewodniczący Marek Mazur zaproponował radnym wykonanie wspólnej fotografii, upamiętniającej mijającą kadencję. Następnie radni przystąpili do porządku obrad.

Na początek zapoznali się ze wspomnianą okresową oceną planu zagospodarowania przestrzennego województwa łódzkiego, zawierającą przegląd zmian w zagospodarowaniu przestrzennym, ocenę realizacji inwestycji celu publicznego oraz raport o stanie zagospodarowania przestrzennego. Wynika z nich, że nastąpił w aglomeracji łódzkiej rozwój funkcji przemysłowej w zakresie przemysłów wysokich technologii (Zgierz, Pabianice), rozwój funkcji przemysłowej i logistycznej (Rzgów i Stryków) oraz infrastruktury społecznej i usług dla przedsiębiorstw (Konstantynów Łódzki, Koluszki, Tuszyń). Pozytywne tendencje można także

zaobserwować poza aglomeracją: nastąpił m.in. rozwój miast pełniących rolę biegunów wzrostu, takich jak Piotrków Trybunalski, Kutno, Radomsko, Skierniewice, Sieradz. Powiązania wewnętrzne regionu ulegają wzmocnieniu dzięki realizacji elementów strategicznego układu drogowego: autostrad i dróg ekspresowych. Podobne funkcje pełni sieć powiązań kolejowych, a jakość infrastruktury transportu kolejowego szybko się poprawia.

Radni wysłuchali wystąpienia Andrzeja Woźniaka, zastępcy dyrektora Departamentu Rolnictwa i Ochrony Środowiska UM WL, który omówił sprawozdanie z realizacji planu gospodarki odpadami w województwie łódzkim za lata 2011-2013 oraz raport za lata 2012-2013 z wykonania programu ochrony środowiska województwa łódzkiego.

Sejmik zapoznał się następnie z informacją Mirosława Szychowskiego, dyrektora Zarządu Dróg Wojewódzkich w Łodzi, na temat planu zimowego utrzymania dróg wojewódzkich w sezonie 2014-2015. Radni przyjęli ponadto kilkanaście uchwał, m.in. w sprawie podpisania listu intencyjnego o współpracy pomiędzy województwem łódzkim (Rzeczpospolita Polska) i prowincją Syczuan (Chińska Republika Ludowa). Pod koniec obrad przewodniczący Marek Mazur poinformował radnych o termi-

nie ostatniej już, 54. sesji sejmiku w tej kadencji; wyznaczono ją na 13 listopada.

Na ostatniej sesji sejmik przyjął zaledwie cztery uchwały o charakterze budżetowym, ponieważ głównym celem posiedzenia było podziękowanie radnym za ich czteroletnią pracę na rzecz rozwoju województwa łódzkiego. Symboliczne dyplomy z podziękowaniami radni otrzymali z rąk Witolda Stępnia, marszałka województwa, oraz Marka Mazura, przewodniczącego sejmiku. Wcześniej przewodniczący i marszałek wygłosili przemówienia, w których podkreślali merytoryczną pracę radnych sejmiku, kierowanie się przez nich dobrem mieszkańców regionu oraz dążenie wszystkich klubów – zarówno koalicyjnych, jak i opozycyjnych – do wypracowania kompromisów. Okazję do podzielenia się refleksjami mieli także przedstawiciele klubów, którzy wypowiadali się w podobnym duchu. Wszyscy dziękowali pracownikom Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego za pracę podczas całej kadencji.

Na sesji byli także obecni posłowie na Sejm RP Mieczysław Łuczak i Artur Dunin. Podkreślali oni rolę Sejmiku Województwa Łódzkiego w rozwoju regionu oraz składali podziękowania radnym za ich pracę.

Tekst: Rafał Jaśkowski

Melpomena na krosnach

Gdyby historia nie była kapryśna i zawsze była sprawiedliwa, to nie Łódź, ale Łęczyca, Łowicz czy Piotrków powinny być teatralnymi metropoliami. Tam bowiem wcześniej wędrowne zespoły prezentowały widowiska teatralne.

To w kłębach dymów i w huku krosien łódzkich fabryk Melpomena znalazła dla siebie odpowiednie miejsce. Od początku był to jednak teatr otwarty na region. Często wyjeżdżał do miast i miasteczek naszego dzisiejszego województwa, a jeszcze częściej przyciągał widzów z Tomaszowa, Wielunia, Kutna, Rawy Mazowieckiej. Dawał im to, co najlepsze. Bo też ze sceną łódzką związali się najwybitniejsi twórcy w dziejach polskiego teatru.

Łódź, tutaj przygotowywał premiery, święcił też jubileusz. Zrealizowana na początku 1938 r. na łódzkiej scenie „Nie-Boska komedia” Zygmunta Krasińskiego była jego setną pracą reżyserską. A wtedy był już reżyserem określonym jako indywidualność. Schiller był wielostronnie uzdolnionym, niezwykłym erudytą (na podstawie koronek czy guzików przy mankietach określał, z której dekady pochodzi strój!), a przy tym człowiekiem potężnych sprzeczności. Oblat benedyktynów o lewicowych przekonaniach, krótko przebywał nawet w więzieniu.

Łódź odegrała ważną rolę w jego życiu. Tutaj znalazł schronienie po wyrzuceniu z warszawskiego Teatru Polskiego, a po wojnie (przeszedł przez Pawiak, Auschwitz, walczył w powstaniu warszawskim, był w oflagu w Mumau i Lingen), od 1946 do 1949 r. kierował Teatrem Wojska Polskiego (obecnie Teatr im. Stefana Jaracza).

W międzywojniu pokazał się zarówno jako twórca polskiego teatru monumentalnego („Kordian”, „Nie-Boska komedia”), jak i preterer nowości repertuarowych: tu dał prapremierę „Naszego miasta” T. Wildera, jednej z najlepszych swoich inscenizacji. Najsilniejszy ogólnopolski odzew zyskały zrealizowane przez niego premiery „Rywali” Andersona, Stallinsa i Zuckmayera, „Dzielnego wojaka Szwejka” według Haška, „Cyjankali” Wolfa i „Przestępców” Brucknera, później jeszcze „Krzyccie, Chiny!” Tretiakowa. To przedstawienia ostre, plakatywne, gwałtowne, drapieżnie poruszające dramatyczne zjawiska społeczne. Należą do nurtu nazywanego „teatrem czasu” (Zeittheater). Na przedstawieniach rozlegały się okrzyki oburzonych widzów, urządzano demonstracje, nawet rozpylano gazy łzawiące. To był żywy teatr.

Inny był jego teatr powojenny. Siegał wtedy i po światowe arcydzieła („Burza”, „Na dnie”), i po narodową klasykę („Cud mniemany...”), wreszcie zebrał i zainscenizował dawne wiersze, piosenki, scenki („Kram z piosenkami”, „Gody weselne”). W 1949 r. przeniesiono go do Warszawy – tam miał „odzyskać” dla ludowej władzy Teatr Polski. Szybko jednak się



Jan Drda „Igraszki z diabłem” reżyseria Leon Schiller, scenografia Otto Axer
premiera 13 X 1948 (Teatr Wojska Polskiego) fot. S. Brzozowski i J. Malarski



William Shakespeare „Burza” reżyseria Leon Schiller, scenografia Władysław Daszewski,
premiera 19 VII 1947 (Teatr Wojska Polskiego) fot. - S. Brzozowski i J. Malarski

Określenie „złe miasto” – jako tytuł reportażu Zygmunta Bartkiewicza, syna pabianickiego aptekarza – na zawsze przylgnęło do Łodzi, tworząc jej czarną legendę. Ale jest też inne. „Dobre miasto” dla teatru – to określenie Leona Schillera. I jeszcze podkreślenie: „dla teatru ona nigdy złym miastem nie była”.

Tak Schiller, najwybitniejszy artysta polskiego teatru w XX stuleciu, mówił o Łodzi kilkanaście miesięcy przed II wojną światową.

Dziesięć lat wcześniej zwracał uwagę także na inne aspekty: „Ciekawe miasto. Nagie. Brutalne. Szczerbate. Wyasfaltowane, gładkie ulice Warszawy kłamią, a tu... prawda jest na wierzchu”.

To nie były gładkie frazesy, obliczone na poklask odbiorców. Schiller dobrze poznał



Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

go pozbyto. „Myśmy nas zwolnili z dyrektora teatru” – stwierdził ironicznie, naśladując partyjną nowomowę.

Później usiłował ściągnąć go do Łodzi Kazimierz Dejmek, ale stan jego zdrowia to uniemożliwił. Zmarł w marcu 1954 r.

Za następcę i kontynuatora idei Schillera uznano Kazimierza Dejmka (w tym roku mija 90 lat od jego narodzin), twórcę Teatru Nowego. Takie określenie przyszło po latach, bo w 1949 r., kiedy Dejmek wraz z grupą młodych aktorów zakładał swój teatr, mieli opinię buntowników, sprzeciwiających się wielkiemu Schillerowi. Opowiedzieli się za socrealizmem, który tak doskwierał Schillerowi. Najpierw wystawiali sztuki, w których robotnik na widowni oglądał pracę robotnika na scenie. Albo rolnika, obowiązkowo biedniaka, najlepiej z jakiegoś kolektywu. To była sensacja, zwrócili na siebie uwagę. Także władz, które dopieszczały teatr nagrodami i orderami.

Szybko jednak uznali, że ta droga wiedzy na manowce i po trzech, czterech sezonach zaczęli ukazywać to gorsze, starannie ukrywane przez propagandę oblicze systemu. Znowu sensacja. Na demaskatorskie premiery (ale też poprzedzające zmiany polityczne) zjeżdżały do Łodzi tłumy. „Łaźnia”, „Święto Winkelrida”, „Ciemności kryją ziemię” stały się ogólnopolskimi hitami. Politycznie (to też łączy Dejmka i Schillera) Teatr Nowy wpisywał się we współczesność, wyprzedzał ją, profetycznie

zapowiadał zmiany, nadejście nowego. Szybko nazwano go „teatrem pokolenia”. W dziejach polskiego teatru to jedyny przypadek.

W repertuarze sceny pojawiła się też wielka klasyka, ale w „Juliuszu Cezarze” czy „Nocy listopadowej” Dejmek mówił o współczesności. Arcymistrzem sztuki reżyserskiej okazał się w repertuarze staropolskim – to kolejne ogniwo łączące go z Schillerem.

Powrócił do Łodzi w latach gierkowskiej odwilży po kilkunastosezonowej przerwie, wypełnionej dyrekturą Teatru Narodowego oraz swoistym wygnaniem. Zrazu reżyserował w Teatrze Wielkim (m.in. rewelacyjny „Henryk VI na łowach”), później wrócił do kierowania sceną przy ul. Więckowskiego. I znowu cała Polska zjeżdżała do Łodzi na „Operetkę”, „Dialogus de Passione”, „Fryderyka Wielkiego”.

Niestety, ówczesne władze, podobnie jak na początku lat 60., nie potrafiły tego należycie docenić. Znowu porzucił Łódź, by po kolejnych kilkunastu latach wrócić na fotel dyrektora Nowego. Trzecią kadencję chciał rozpocząć „Hamletem”, ale podczas pracy nad nim zmarł.

Schiller i Dejmek zapisali niewspianialsze rozdziały w dziejach

łódzkiej sceny. Ale, choć ich gwiazdy błyszczą, należy mówić o konstelacji wielkich twórców, którzy w ostatnich 95 latach tworzyli ekscytujące widowiska w Łodzi: Zelwerowiczu, Adwentowiczu, Grzegorzewskim.

Istotnie, dobre miasto dla teatru.

Tekst: Jan Skąpski



Pomnik Leona Schillera w Łodzi



Służby na medal

W Łódzkim Domu Kultury odbył się finał wojewódzkiego konkursu „Najlepszy policjant i strażak województwa łódzkiego w 2014 roku”. Gospodarz uroczystości, marszałek województwa łódzkiego Witold Stepień, podziękował służbom działającym na rzecz poprawy bezpieczeństwa w Łódzkiem.

Uhonorowano policjantów i strażaków, laureatów konkursów. Przewodniczący władz województwa wręczyli mundurowym dyplomy uznania oraz po 1000 zł. Wśród policjantów zwycięzcami w pięciu konkursach, zorganizowanych w 2012 roku, byli:

w kategorii patrol roku – starszy sierżant Maciej Sznajder i sierżant Piotr Płócienni-

czak z Oddziału Prewencji Policji w Łodzi; w kategorii najlepszy przewodnik psa patrolowo-tropiącego – aspirant Marcin Lipieta z Komendy Powiatowej Policji w Wieruszowie, przewodnik psa Chiltona; w kategorii policjant ruchu drogowego – sierżant sztabowy Jarosław Militowski z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi; w kategorii dzielnicowy roku – sierżant sztabowy Karol Florczak z Komendy Powiatowej Policji w Zgierzu; w kategorii najlepszy policjant garnizonu łódzkiego, realizujący zadania z zakresu rozpoznania minersko-pirotechnicznego – sierżant sztabowy Bogdan Matecki z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi.

Sukces chóru dziecięcego



Chór dziecięcy Teatru Wielkiego, przygotowany przez Waldemara Sutryka, wziął udział w wykonaniu Requiem wojennego Benjamin Brittena w Beethovensaal w Stuttgarcie.

Dzieło to wymaga wielkiej obsady, więc obok orkiestry symfonicznej, orkiestry kameralnej, trojga solistów i połączonych chórów mieszanych wystąpiło 38 młodych śpiewaków. Wszystkich artystów na scenie było prawie 300! Występ okazał się wielkim sukcesem, a dzieci były okłaskiwane szczególnie gorąco. Dostały też wstępne zaproszenie do ponownego przyjazdu.

Dzień wcześniej chórzyscy wzięli udział w koncercie ku czci ofiar I wojny światowej. W kościele luterańskim sami oraz z miejscowym chórem śpiewali polskie i niemieckie pieśni i chorały.

Misja w Stuttgarcie

Województwo Łódzkie zorganizowało w listopadzie misję gospodarczą do kraju związkowego Badenia Wirtembergia, naszego regionu partnerskiego. W misji wzięli udział przedstawiciele firm z naszego województwa: Atlas Sp. z o.o., Ichem Sp. z o.o., Bio-Tech Consulting Sp. z o.o., Farma Sp. z o.o. oraz SKB Sp. z o.o. Łódzkim przedsiębiorcom umożliwiono nawiązanie kontaktów handlowych z niemieckimi, w tym badeńskimi podmiotami gospodarczymi, prowadzili rozmowy z przedstawicielami niemieckich i międzynarodowych izb gospodarczych oraz spotkali się z reprezentantami rządu Badenii Wirtembergii. Wzięli także udział w targach Global Connect, międzynarodowej giełdzie kooperacyjnej, dzięki czemu poznać mogli specyfikę niemieckiego rynku i wymienić doświadczenia.



Podczas targów Global Connect wszystkie firmy prezentowały się na wspólnym stoisku wydziału handlowego polskiej ambasady w Berlinie i województwa łódzkiego. Województwo Łódzkie i WPHI zorganizowały podczas targów konferencję „10 lat członkostwa Polski w Unii Europejskiej – perspektywy gospodarcze – województwo łódzkie przedstawia się”. Podczas drugiej konferencji na głównej scenie w hali targowej nastąpiła prezentacja firm uczestniczących w misji.

Delegacji firm towarzyszyli przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego z Wydziału Współpracy Zagranicznej, którzy organizowali misję. Delegacji przewodniczyła Ewa Florczyk, p.o. dyrektor Departamentu ds. Przedsiębiorczości. Drugiego dnia zorganizowano wizytę studyjną w BIOPRO, badeńskim klastrze firm z branży biotechnologicznej.

(H.M.)

Koncert w Pabianicach



W kościele ewangelicko-augsburskim w Pabianicach odbył się koncert poświęcony 70. rocznicy urodzin Karola Nicze, pianisty, jednego łódzkiego finalisty Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina, zdobywcy wyróżnienia w tym konkursie. Gwiazdą wieczoru była Ethella Chupryk, pianistka ukra-

ińska, zaproszona przez Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego. Chupryk szczyti się honorowym tytułem narodowej artystki Ukrainy, nadawanym wybitnym twórcom. Pianistka jest związana z filharmoniami: lwowską i wołyńską.

Koncert zorganizowały Towarzystwo Muzyczne im. Karola Nicze w Pabianicach oraz Centrum Edukacji i Rozwoju Artystycznego Vox Artis, również z Pabianic. Ethella Chupryk zagrała utwory Bacha, Mozarta i Beethovena oraz najsłynniejszego utwory Chopina.

Artystce towarzyszyła delegacja z obwodu wołyńskiego: Wiktoria Kowalczyk, nauczyciel akademicki (również pianistka) oraz Wasyl Woron, dziennikarz mediów wołyńskich.

Dla ojczyzny



Minister Jan Stanisław Ciechanowski, szef Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, wręczył w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Łódzkiego medale Pro Patria i Pro Memoria. Otrzymali je czterech kombatanci z Łódzkiego. W uroczystości uczestniczył wicemarszałek województwa Artur Bagieński.

Medalami Pro Patria, nadawanymi „za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej” odznaczeni zostali Włodzimierz Pajdowski i Marian Paternoga. Medale Pro Memoria, przyznawane „za wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu” otrzymali Franciszek Piecuch i Waldemar Wagner.

Miliony na rozwój wsi

W ramach Programu Rozwoju Obszaru Wiejskich w województwie łódzkim zrealizowane zostały projekty o wartości ponad miliarda złotych. Wsparcie zostały dofinansowaniem unijnym w wysokości ponad 720 mln zł.

Właśnie podpisane zostały ostatnie umowy z PROW na lata 2013-2020 w ramach działania „Podstawowe usługi dla gospodarki i ludności wiejskiej”. Pieniądze dostaną m.in. gmina Kiełczygłów, Łask, Warta, Brąszewice, Strzelce Wielkie i Wodzierady, głównie na budowę kanalizacji deszczowych, wodociągów, oczyszczalni ścieków.

**„Z prac zarządu” przygotował
Wydział Informacji i Komunikacji Społecznej**

Dąb wolności

W Żychlinie posadzony został dąb wolności. Drzewka są sadzone z inicjatywy prezydenta RP i strażaków ochotników dla uczczenia 25. rocznicy pierwszych po wojnie, częściowo wolnych wyborów parlamentarnych w Polsce. W uroczystości uczestniczył wicemarszałek województwa łódzkiego Artur Bagieński. Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego reprezentował minister Dariusz Młotkiewicz, a strażaków prezes struktur OSP Waldemar Pawlak. W Żychlinie był również wicewojewoda Paweł Bejda.

Minister Kancelarii Prezydenta RP Dariusz Młotkiewicz przeczytał list od Bronisława Komorowskiego. Prezydent podkreślał w nim,

że: „Dęby wolności to piękne pomniki, bo pomniki żywe. Dlatego właśnie nasi przodkowie, najpierw marząc o niepodległości, a potem radując się z jej odzyskania w 1918 roku, w miastach, miasteczkach i wioskach sadzili dęby jako znak narodowej pamięci i nadziei na długie wzrastanie. Nawijujemy w tym roku do tej pięknej tradycji i tak jak oni sadzimy dęby wolności”.

Był to 600. dąb wolności, zasadzony w Polsce. Od początku do upamiętniania rocznicy przyłączyły się Ochotnicze Straże Pożarne. Pierwszy dąb został posadzony 19 czerwca br. w Łowiczu. W Łódzkiem rosną już w Łodzi oraz Skierniewicach.



Rodeo Ben – kowboj, który uszył wranglery

Dżinsy, kiedy pojawiły się na amerykańskim rynku, były strojem roboczym, używanym najczęściej przez poszukiwaczy złota, robotników, górników i kowbojów. W USA słowo „wrangler” oznacza kowboja, czyli człowieka opiekującego się końmi. Tę rozpoznawalną dziś markę, kojarzoną głównie ze spodniami, stworzył krawiec pochodzący z łódzkich Bałut.

W wieku 43 lat podjął decyzję o emigracji do lepszego świata. Miały nim być Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Urodził się w Łodzi w roku 1894 w domu przy ulicy Krótkiej na Bałutach. Dano mu na imię Bernard. Ojciec Izaak Lichtenstein był krawcem, nic więc dziwnego, że Bernard od dziecka pomagał ojcu i poznawał ten fach. Taktwa i mechaniki uczył się w Szkole Rzemiosł Talmud Tora przy ulicy Średniej 46/48 (obecnie Pomorska). Urozmaiceniem monotonnego życia były dla niego powieści Karola Maya o przygodach Winnetou i Old Shatterhanda. Barwny świat Indian rozbudzał w nim marzenia o dalekim świecie, gdzie człowiek czuje się wolny, oraz o beztrudnym życiu kowboja.

Kiedy przejął zakład od ojca, był już mistrzem krawiectwa i zdawał sobie sprawę, że sprawne ręce to nie wszystko, aby zarobić na życie. Kupił drogą, szwajcarską maszynę do szycia. Mógł teraz zrealizować jedno ze swoich marzeń. Na Purim, wiosenny żydowski karnawał, uszył dla swojego syna Dawida strój kowbojski. Beżowe płótno posłużyło do uszycia kamizelki, przypominającej ubranie powieściowych bohaterów. Najbliższe otoczenie Bernarda zaczynało uważać go za dziwaka.

Sąsiedzi Lichtensteinów wyjeżdżają z Łodzi za granicę. Umiera ojciec, a potem matka Bernarda. Sytuacja wielu Żydów w Europie zaczyna się komplikować. Jest rok 1937. Bernard namówił żonę, aby postawić wszystko na jedną kartę. Sprzedał zakład innemu krawcowi Seidemannowi za 5 tysięcy złotych, co stanowiło równowartość około tysiąca dolarów, spłacił długi i kupił bilety na transatlantyk SS „Kościusko”. W podróż za ocean wyruszyła z nim żona Róża oraz córki Sara i Miriam. W Polsce pozostał syn, noszący również imię Bernard. Co rodzina zabrała ze sobą? Oczywiście maszynę do szycia, która w Ameryce miała dać niezależność i duże pieniądze.

Rejs z Gdyni do nowojorskiego portu trwał osiem dni i cała rodzina spędziła je pod pokładem, słuchając wśród najbardziej niebezpiecznych pasażerów. Dopłynięcie do Nowego Świata nie gwarantowało znalezienia pracy. Nikt z rodziny Lichtensteinów nie znał języka angielskiego. Jednak udało się, pozwolono im pozostać i szukać pracy. Bernard podczas podróży obserwował pasażerów, którzy tak jak on wieźli ze sobą maszyny do szycia. Słowem, jakie zapamiętał z rozmów tych ludzi, było słowo: Filadelfia. To największy ośrodek przemysłu tekstylnego w Ameryce, centrum handlu i biznesu, gdzie tradycyjna kultura Dzikiego Zachodu była traktowana jak folklor. Tam właśnie Bernard otworzył niewielki sklep i pracownię krawiecką. Szył spodnie, koszule, płaszcze. Był już wówczas Benem, nie Bernardem, bo takie imię było łatwiejsze do zapamiętania dla Amerykanów.

Niespełna rok po przyjeździe do Ameryki jego sklep odwiedził impresario objazdowego rodeo show w poszukiwaniu materiałów w żywych kolorach.

I znów pomocna okazała się lektura książek z dzieciństwa. Za pomocą angielszczyzny, którą właśnie z nich pamiętał, dogadał się jakimś cudem z klientem i dostał zamówienie na uszycie kowbojskiej garderoby. Kontrahent był zadowolony: kolorowe koszule z lamówkami, kieszeniami i zakładkami zrobiły na nim wrażenie. Był jednak zdziwiony, ponieważ koszule odróżniał pewien szczegół. Pojawiły się na nich nieznane wcześniej zatrzaski, zastępujące guziki. Bernard wytłumaczył, że zatrzask jest lepszym rozwiązaniem, ponieważ kiedy kowboje trafiali na rogi byka, często tracili życie właśnie przez guziki. O tej, praktycznej jak się okazało, innowacji zaczęli mówić wszyscy znawcy tematu. Przyniosła Benowi uznanie.

Dostał zaproszenie od bogatego ranczera w Kansas City, znalazł się więc na upragnionym zachodzie Ameryki i zaczął zarabiać nie-



Papierowa wkładka z podobizną Bernarda Lichtensteina

złe pieniądze. Przyłgnęło do niego określenie Rodeo Ben – kowboj z Polski.

Na Wschodnim Wybrzeżu otworzył sklep, który stał się miejscem spotkań miłośników rodeo z Kolorado, Teksasu, Kalifornii. Co roku jego stoisko w nowojorskim hotelu Belvedere z okazji pokazów rodeo w Madison Square Garden odwiedzały największe gwiazdy rodeo oraz aktorzy ucieleśniający archetyp kowboja. Rodeo to sport wyrosły z tradycji kowbojskiej.

Na przełomie 1946 i 1947 roku firma Blue Bell, szyjąca dżinsy i współpracująca z kowbojami, zatrudniła Bernarda Lichtensteina, żeby opracował specjalną linię spodni, przeznaczonych dla uczestników rodeo. Rodeo Ben opracował kilkanaście wzorów, a każda wersja sprawdzana była przez kowbojów. Trzynasta wersja spodni okazała się idealna. Charakterystyczne były: zastosowanie suwaka, podwójnych szwów, pięciu kieszeni, prostych nogawek oraz przesunięta kieszonka na zegarek. Natomiast nity zostały wygładzone. Tak powstały spodnie 13 MWZ (13 tries, man's western zipper), które nazwano Wrangler – kowboj.

Obecnie dostępne w sprzedaży spodnie Wrangler to pochodne projektu 13 MWZ. Rodeo Ben zmarł w USA w roku 1979 jako gwiazda krawiectwa amerykańskiego. Spodnie przez niego zaprojektowane na całym świecie stały się synonimem wolności i indywidualności. Wizerunek twórcy, wraz z podobiznami pięciu mistrzów rodeo, był drukowany na papierowej wkładce, którą fabrycznie przyczepiano do tylnej kieszeni każdej pary nowych wranglerów. Tak zrodziła się słynna marka.

Tekst: Jacek Perzyński

Głodująca Łódź

Dwukrotne wejście oddziałów niemieckich do Łodzi w sierpniu i październiku 1914 r. i dwukrotne odbijanie miasta przez wojska rosyjskie pozbawiło łódzian resztek złudzeń, że wojna będzie krótka. Operacja łódzka dała odczuć jej grozę.

Na skutek ostrzału artyleryjskiego i bombardowań z samolotów niemieckich miasto poniosło straty materialne, byli też zabici i ranni. Łódź zamieniła się w jeden wielki lazaret, do którego zwożono rannych z pól bitewnych. Violetta Thurstan, angielska pielęgniarka, którą losy wojny rzuciły do Łodzi, wspominała, że „Każdy budynek, bez względu na wielkość i funkcję, zamieniano w szpital. Podobno przebywało tam więcej niż 18 tysięcy rannych, co zdawało nam się bardzo możliwym. Tak duża liczba „nowych mieszkańców” miasta spowodowała, że wszelkiego rodzaju zapasy żywności w krótkim czasie zaczęły się kończyć”. Jednak najgorsze miało dopiero nadejść.

Przez cały listopad 1914 r. Łódź była całkowicie odcięta od dostaw żywności. Wówczas, mimo niebezpieczeństwa związanego z przekraczaniem linii frontu, rozpoczęły się wyprawy głodujących łódzian do wsi w powiatach łaskim, piotrkowskim i sieradzkim. Wiele osób, dzwigających ziemniaki z miejscowości odległych o kilkanaście kilometrów od Łodzi, padało z wycieńczenia i zmęczenia. Od maja 1915 r. wprowadzono zaczęto kartkowy system reglamentacji, który ograniczył spekulację żywnością i nieco poprawił zaopatrzenie. Mimo to przydziały kartkowe w Łodzi w latach 1916-1917 nie przekraczały 750-1000 kalorii na osobę dziennie. Fatalna była jakość mąki przeznaczonej do wypieku chleba. Szacowano, że wśród innych domieszek było w niej nie więcej niż 17 proc. czystej mąki żytniej. W 1917 r. 30 proc. dzieci jadło tylko raz dziennie, i to w dodatku niskokaloryczne posiłki. Powszechnym zjawiskiem stało się wysyłanie najmłodszych do rodzin mieszkających na wsi. Do niesienia pomocy potrzebującym zaangażowali się duchowni wszystkich



Wojskowy szpital polowy, 1914 r.

wyznać. Wielkim poświęceniem wyróżniał się zwłaszcza pastor Rudolf Gundlach. Jako prezes Komitetu Obywatelskiego Niesienia Pomocy Biednym organizował rozdawnictwo żywności, sprzeciwiając się tworzeniu kuchni publicznych, które – jego zdaniem – wpływały destrukcyjnie na życie rodzinne. Z inicjatywy związków zawodowych organizowano kuchnie robotnicze i herbaciarnie. „Oprócz gorącej herbaty i posiłków dostarczają jeszcze ciepłego schronienia w ogrzonym lokalu, w którym taki biedak może spędzić parę godzin, osuszyć przemoczoną odzież, odpocząć, przeczytać gazetę, słowem skorzystać z tych dogodności, których nie ma we własnym mieszkaniu”.

Łódzianie pozbawieni też zostali środków piorących, głównie mydła. Dopiero od listopada 1916 r. wydawano dla jednej osoby 5 dag mydła, które musiało wystarczyć na dwa tygodnie. Jego jakość była jednak tak niska, że szukano wszelkich środków zastępczych. W parze z głodem i brudem szedł katastrofalny brak opału. Jesienią 1914 r. front odciął miasto od dostaw węgla z Zagłębia Dąbrowskiego. Później okupacyjne władze niemieckie zaopatrzywały Łódź w węgiel najgorszego gatunku i w niedostatecznej ilości. Rozpoczęła się dewastacja parkanów i drewnianych zabudowań. Na masową skalę zaczęto wycinać drzewa w parkach i okolicznych lasach. W konsekwencji do końca wojny wycięto znaczne połacie lasów miejskich, po których powstały dwie wielkie poryby, nazwane później Polesiem Konstantynowskim i Polesiem Widzewskim.



Kartki żywnościowe obowiązywały w latach 1915-1917

Łódź w latach wielkiej wojny systematycznie wyludniała się. Poza wcielonymi do armii rosyjskiej i niemieckiej, opuszczali ją zasiedziali mieszkańcy, którym stagnacja przemysłowa i brak możliwości zarobkowania uniemożliwiły dalszy pobyt w mieście. Ponad 2,5 tys. robotników w wieku 18-45 lat wcielono siłą do tzw. cywilnego batalionu pracy i wysłano do Prus Wschodnich. W 1918 r. doliczono się zaledwie 342 tysięcy łódzian spośród blisko 480 tys., mieszkających w 1914 r.

**Tekst: dr hab. Krzysztof Woźniak,
Instytut Historii UŁ**



Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 r. jedną z najpilniejszych spraw stało się zapewnienie podstawowej ochrony i bezpieczeństwa obywatelom odrodzonego kraju.

W przypadku Łodzi rolę tę bardzo szybko przejęła powołana spontanicznie 10 listopada 1918 r. Milicja Miejska. Pierwsze posterunki utworzono już 15 listopada 1918 r., a w ciągu dwóch następnych tygodni stan kadrowy nowej formacji osiągnął ponad tysiąc funkcjonariuszy. W połowie grudnia 1918 r. Milicja Miejska została przekształcona w Policję Państwową miasta Łodzi. Ostatecznie formalne umocowanie jednostka uzyskała 24 lipca 1919 r., gdy Sejm przyjął ustawę o powołaniu Policji Państwowej.

Proces organizacji Komendy Policji Państwowej w Łodzi zakończył się wiosną 1920 r. Kierował nią były peowiak, podinspektor Ryszard Gallera, a jednostka podlegała bezpośrednio Komendzie Okręgu Łódzkiego Policji Państwowej.

Zaraz po powołaniu Policji Państwowej w lipcu 1919 r. przystąpiono do organizacji specjalnej komórki, która zajmowała się walką ze szpiegostwem. W październiku 1919 r. utworzono Inspektorat Defensywy Politycznej, administracyjnie podległy Komendzie Głównej Policji Państwowej w Warszawie, a merytorycznie Sekcji Bezpieczeństwa Publicznego i Prasy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Z kolei w sierpniu 1920 r.,

w najgorętszym okresie wojny z bolszewikami, utworzono w ramach Komendy Głównej Policji Państwowej Wydział IVD razem z jego ekspozyturami w okręgach. Był to odrębny pion polityczny, który miał swoje urzędy na każdym szczeblu organizacyjnym Policji Państwowej. Warto podkreślić, że istnienie oraz funkcjonowanie tej komórki były ściśle zakonspirowane.

Wprowadzane zmiany na szczeblu centralnym obejmowały stopniowo cały kraj. Z początkiem 1921 r. do Łodzi oddelegowano z Warszawy nadkomisarza Józefa Szezyńskiego, którego zadaniem było utworzenie łódzkiej ekspozytury Wydziału IVD. On też został wkrótce jej pierwszym kierownikiem. Na siedzibę tajnej komórki wybrano lokal po małym szpitalu chorób wenerycznych przy ul. Wólczańskiej (na wysokości ul. 6 Sierpnia).

Kompetencje pionu politycznego w ramach Policji Państwowej uległy rozszerzeniu już w czerwcu 1924 r. Powołano wówczas w Warszawie Wydział V Komendy Głównej Policji Państwowej, a w województwach Okręgowe Urzędy Policji Politycznej. Nowe urzędy stanowiły autonomiczny pion Policji Państwowej, podległy organizacyjnie Wydzia-

łowi V Komendy Głównej, ale merytorycznie wydziałom bezpieczeństwa w urzędach wojewódzkich. Ich zadaniem było zapobieganie wszelkim czynom, zagrażającym ustrojowi i bezpieczeństwu państwa, w tym nielegalnej działalności politycznej. Pierwszym kierownikiem Okręgowego Urzędu Policji Politycznej w Łodzi został pochodzący z Żyrardowa Anatoliusz Elzesser-Niedzielski, późniejszy wieloletni komendant Komendy Policji Państwowej miasta Łodzi.

W kwietniu 1927 r. w Warszawie utworzono Centralę Służby Śledczej, a przy jednostkach terenowych zreorganizowano urzędy śledcze. Wydział Śledczy Komendy Policji Państwowej miasta Łodzi mieścił się wówczas w budynku przy ul. Kilińskiego 152. W jego strukturze funkcjonowało pięć specjalistycznych brygad: I – kradzieżowa, II – lotna, III – fałszerstw, IV – obyczajowa, V – przestępstw antypaństwowych, a także kancelaria i areszt.

Zadania pionu policji politycznej w ramach Wydziału Śledczego realizowała V Brygada. W drugiej połowie 1929 r. podzielono ją na specjalne sekcje, które określały kompetencje i zakres zainteresowań łódzkiej policji politycznej. Były to: 1) sekcja organizacji nielegalnych (antykomunistyczna), 2) sekcja organizacji le-

galnych, 3) sekcja mniejszości narodowych, 4) sekcja wykonawcza (śledcza), 5) sekcja obserwacyjna, 6) sekcja opiniotwórcza.

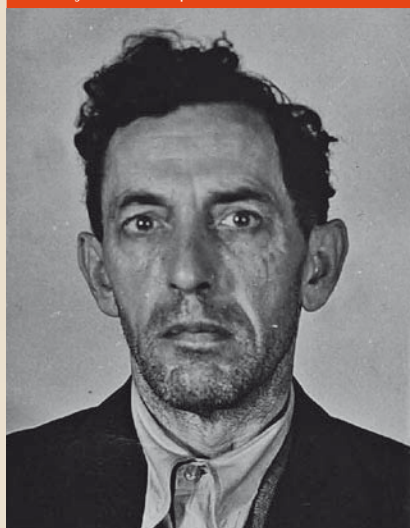
W tak zreorganizowanej V Brygadzie najważniejszą komórką szybko stała się sekcja antykomunistyczna. Kierował nią Józef Kasprzak, łódzianin, były sekretarz renomowanego gimnazjum filologicznego Aleksego Zimowskiego. Funkcję tę sprawował do września 1939 r., stając się tym samym główną osobą bezpośrednio odpowiedzialną w Łodzi za inwigilację i zwalczanie ruchu komunistycznego.

Należy pamiętać, iż policja polityczna do tego kierunku działań przywiązywała szczególną wagę. Zwalczanie ruchu komunistycznego było zadaniem priorytetowym w ramach szeroko rozumianej polityki wewnętrznej II Rzeczypospolitej. Zdawano sobie sprawę, że komuniści i ich ideologia stwarzają szczególne zagrożenie dla odrodzonego państwa polskiego. Finansowani i kierowani przez władze sowieckie, starali się zwalczać wszystkie polskie partie polityczne. Uważali, że służą one wyłącznie kapitalistom. Prowokowali zamieszki i starcia z władzami bezpieczeństwa, wykorzystując do tego strajki robotnicze i demonstracje. Ich marzeniem było rozpętanie w Polsce rewolucji, obalenie demokratycznych władz i wprowadzenie na wzór sowiecki tzw. dyktatury proletariatu. Z tych powodów działalność partii komunistycznej w Polsce została zdelegalizowana już wiosną 1919 r.

Początki pracy sekcji antykomunistycznej, nadzorowanej przez Józefa Kasprzaka, zbiegły się w czasie z poważnym kryzysem ekonomicznym w Łodzi. W pierwszych miesiącach 1929 r. bezrobocie w okręgu łódzkim osiągnęło rekordowy poziom. W grudniu tego roku oficjalnie zarejestrowano prawie 45 tys. osób bez stałego zatrudnienia, przy równoczesnym spadku liczby przyznawanych zasiłków i ich wysokości. Komuniści starali się wykorzystać kryzys gospodarczy kraju do swoich celów. Szczególną uwagę zwracali właśnie na kwestie gwałtownie rosnącego bezrobocia. W Łodzi już od początku 1929 r. organizowali demonstracje i wiece, kierowali do robotników specjalne odezwy. Zgodnie z wytycznymi nielegalnej Komunistycznej Partii Polski, która 6 marca 1930 r. proklamowała ogólnokrajowym dniem walki bezrobotnych o chleb i pracę, zorganizowali w Łodzi „marsz głodowy”. Sami komuniści przyznawali jednak, że są to akcje taktyczne, bo walczyli nie tylko w obronie spraw robotniczych, ale przede wszystkim przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu i „reżimowi fałszystowskiemu” w Polsce. Była to jawna deklaracja działalności antypaństwowej.



Anatoliusz Elzesser-Niedzielski
Poniżej: Józef Kasprzak



Kierownik Kasprzak początkowo miał do dyspozycji tylko ośmiu funkcjonariuszy. Pomimo to kierowana przez niego komórka wykazała się w tym trudnym okresie dużą skutecznością. Funkcjonariusze bez większych problemów werbowali konfidentów spośród łódzkich komunistów, sprawnie i szybko likwidowali tzw. technikę KPP (struktury propagandowo-wydawnicze), a później też i całe najaktywniejsze komitety dzielnicowe KPP.

Stała inwigilacja łódzkich komunistów i stanowczość w ich zwalczaniu przynosiły wymierne efekty. Kiedy pod koniec sierpnia 1931 r. po wielu zabiegach zorganizowali w Łodzi konferencję lewicowych delegatów fabrycznych, łódzka policja aresztowała równocześnie wszystkich uczestników, czyli 300 osób. Podobnie było chociażby w sierpniu 1932 r., gdy komuniści podjęli próbę zorganizowania narady w lesie na tzw. Młynku pod Łodzią, podczas której planowano podjąć decyzje dotyczące powszechnego strajku łódzkich włóknarzy.

Policja aresztowała wówczas kilkadziesiąt osób, a 13 z nich otrzymało kilkuletnie wyroki więzienia. Wśród skazanych był przysłany z Warszawy do Łodzi Władysław Gomułka, który niedoszłą naradę na Młynku przyłapał postrzeleniem w nogę i kalectwem do końca życia. Niedługo potem, bo już w następnym miesiącu, zlikwidowano w Łodzi tzw. Centralną Technikę Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Wykryto wówczas dwie drukarnie, odlewnię czcionek, zecernię, w składnicy druków zarekwirowano 280 kg literatury w języku ukraińskim i aresztowano łącznie 14 osób.

Józef Kasprzak nie bez przesady przyznawał: „systematyczną pracą doprowadzono organizacje komunistyczne do bezwładu, chaoty i ogólnego zniechęcenia”. Potwierdzały to same organizacje partyjne i związkowe z Łodzi, które skarżyły się z kolei do Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Polski, że łódzka policja paraliżuje wszystkie akcje i zniechęca do działania nawet najaktywniejszych komunistów.

Skuteczność działań policji politycznej, pomimo trudnej sytuacji ekonomicznej w kraju, wpływała na stopniowe ograniczenie przyrostu liczby członków KPP w Łodzi i regionie. Przykładowo z początkiem 1929 r. struktury okręgowe partii liczyły w Łodzi 242 działaczy, a do połowy 1935 r. powiększyły się jedynie o 166 członków. Jak na robotnicze miasto, liczące w tamtym czasie ponad 600 tys. mieszkańców, były to liczby marginalne.

Wybuch II wojny światowej był dla funkcjonariuszy Policji Państwowej kresem ich służby. W pierwszych dniach września 1939 r. ewakuowano dużą grupę policjantów z woj. łódzkiego na tereny wschodnich województw, w okolice Łucka i Równego. Tam, po agresji sowieckiej, zostali zatrzymani przez Armię Czerwoną, a ponad 600 z nich stało się w 1940 r. ofiarami zbrodni katyńskiej.

W przypadku funkcjonariuszy łódzkiej policji politycznej część z nich zdołała dotrzeć do tzw. przyczółka rumuńskiego. Po przekroczeniu granicy polsko-rumuńskiej w Wyżnicy zostali rozbrojeni i internowani. Razem z policjantami z innych województw skierowano ich do specjalnych obozów, rozlokowanych w Delcie Dunaju. Niektórzy po zakończeniu wojny zdecydowali się na powrót do kraju. Bardzo szybko jednak stali się obiektem brutalnych represji ze strony żądnych zemsty komunistów. Los taki spotkał m.in. wspomnianego Józefa Kasprzaka.

Tekst: Jerzy Bednarek
Oddział IPN w Łodzi

Zaczarowane skrzypce

16 marca 1920 roku przy ulicy Dzielnej 18, w największej sali koncertowej w mieście, miało miejsce wydarzenie, na które zjechali najznamienitsi goście. Odbывał się tam „wielki koncert demonstracyjny”, zorganizowany przez dyrekcję Panmusaion, na którym polski inżynier i wynalazca Tomasz Panufnik, ojciec kompozytora Andrzeja Panufnika, prezentował kwartet instrumentów smyczkowych, stworzony w oparciu o skonstruowany przez siebie model skrzypiec o nazwie „Antica”.

Tomasz Panufnik był absolwentem Akademii Mierniczej i Hydrotechnicznej w Wiedniu. Od dzieciństwa interesował się też lutnictwem i po latach studiów nad zasadami akustyki instrumentów smyczkowych, głównie twórców włoskich i polskich, pochłonięty bez reszty pasji lutniczej, zmienił zawód. Postawił sobie za cel reaktywowanie polskiej sztuki lutniczej, przywrócenie jej dawnej świetności i stworzenie w kraju przemysłu lutniczego, niezależnego od zagranicy. Zbudował kilkadziesiąt instrumentów, a wśród nich kilka kwartetów dwóch stworzonych przez siebie modeli, które szybko zaczęły zdobywać sławę i uznanie instrumentalistów i pedagogów. Koncertowali na nich m.in. Stanisław Barcewicz, Bronisław Huberman, Alfred, Kazimierz i Michał Wilkomirsky, Dawid Ojstrach i inni.

Obok modelu skrzypiec „Antica”, nawiązującego do wzorów klasycznych, Tomasz Panufnik stworzył też drugi model o nazwie „Polonia”, wzorowany na XVI-wiecznych skrzypcach żłobionych Marcina Groblicza starszego, o konturze falistym, barokowym, z wyrzeźbioną główką kobiecą zamiast ślimaka. Swoim instrumentom nadawał znaki rozpoznawcze: stalorytowe karteczki z napisem twórcy oraz – na spodzie instrumentów – intarsjowane sentencje łacińskie. Jego instrumenty odznaczały się silnym, szlachetnym tonem, przy czym Panufnik zalecał stosowanie modelu „Antica”, posiadającego charakterystyczną fletową barwę „do tonacji o brzmieniu koloraturowym”, a model „Polonia” „do tonacji o brzmieniu dramatycznym”. Swego czasu istniała też specjalna komisja ministerialna, zajmująca się oceną instrumentów Panufnika, a twórca prezentował je, i to z powodzeniem, na wielu wystawach instrumentów. Także jego

syn Andrzej Panufnik wystawił kwartet „Polonia” na wystawie „Skrzypce w Polsce”.

Sam twórca swoje instrumenty, za które otrzymywał wiele pełnych uznania i zachwytów listów oraz nagród, prezentował szerszej publiczności, organizując pokazy muzyczne i pogadanki. Należał do nich wspomniany koncert demonstracyjny, odbywający się w 1920 roku w Łodzi, w którym wystąpili Stanisław Barcewicz i Halina Semłówna (skrzypce), Jakub Gorfem (altówka) oraz Antoni Cink (wiolonczela).



Zwłaszcza Stanisław Barcewicz znany był łódzkiej publiczności, której uwielbienie zaszczytnie sobie podczas pierwszego koncertu w Łodzi. Ten uczeń Apolinarego Kątskiego w Warszawie oraz Ferdinanda Laubego (skrzypce) i Piotra Czajkowskiego (kompozycja) w konserwatorium moskiewskim, które ukończył ze złotym medalem, posiadał w dorobku wiele koncertów na estradach Rosji, Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii i Skandynawii, a wówczas był profesorem konserwatorium w Warszawie. W 1900 roku, gdy obchodził w Łodzi jubileusz 25-lecia swojego debiutu



Kwartet smyczkowy Stanisława Barcewicza

artystycznego, poświęcono mu całą pierwszą stronę łódzkiego „Rozwoju”, pisząc m.in.: „Dzisiejszy nasz gość, Stanisław Barcewicz, którego smyczek czarowny tyle razy wzruszał i zachwycał (...) ilekroć gra, ciągnie nas coś i podrywa, abyśmy usłyszeli go jeszcze raz, abyśmy napawali się tą pełną artyzmu grą (...) wśród plejady naszych gwiazd zajmuje jedno z najprzedszych miejsc”.

Barcewicz oklaskiwany był już wcześniej w Łodzi jako kameralista. Pierwszy kwartet smyczkowy, z którym koncertował, stworzył jeszcze w latach 90. XIX w. W polskiej prasie pisano wówczas: „ten wirtuoz pierwszorzędny posiada obok zalet gry solowej i wysoką muzykalność, pamięć, smak i zapał, z czego wynika, że jest pierwszej siły kwartecistą i znakomitą całości kierownikiem”. W swoim kwartecie grał z wiolonczelista Antonim Cinkiem, utalentowanym artystą, uczniem konserwatorium praskiego, przez lata członkiem jednej z lepszych krakowskich orkiestr, o którym z kolei pisano, że „...nie lęka się żadnych technicznych trudności (...) dał się poznać z estrady jako wybitny solista; w kwartecie wiolonczella jego śpiewa tonem pełnym i szlachetnym”. Właśnie z Antonim Cinkiem Barcewicz wystąpił i w Łodzi w „koncercie demonstracyjnym” Tomasza Panufnika.

Warto dodać, że łódzki koncert wzbudzał w mieście zainteresowanie także z innego powodu: w Łodzi wciąż żywe były tradycje lutnicze, sięgające I połowy XIX wieku, kiedy to lutników nazywano „skrzypczarzami”. Pamiętano o chlubnej działalności lutnika Krystiana Seydla, a zwłaszcza znakomitego rodu lutników Radzikowskich.

Tekst: Bożena Pellowska-Chudobińska

Kilka słów o zamkach

Zamki w krajobrazie Polski pojawiły się wraz z rozwojem sztuki murowania.

W źródłach historycznych najczęściej określano je pojęciami „castrum” i „arx”. Pierwszymi murowanymi obiektami założeń zamkowych były kamienne rotundy, wznoszone na terenach grodów na przełomie X i XI wieku. Pełniły one funkcję kaplic zamkowych. W połowie XIII stulecia zaczęto budować murowane wieże, stanowiące jeden z podstawowych elementów zamku. Z czasem powstawały już pełne ceglane założenia obronne. Wieża lub baszta miała charakter zamknięty bądź otwarty do wewnątrz założenia. Stanowiła najczęściej element narożny zamku, choć umieszczano ją także w murze, a czasem wysuwano przed jego lico. Wieża mogła mieć również formę wolno stojącą, pełniąc wtedy funkcję miejsca ostatecznej obrony na wypadek wdarcia się wroga do zamku (bergfried). Była także doskonałym punktem obserwacyjnym, a jej dolne kondygnacje kryły więzienne lochy. Ważną funkcją wieży była rola psychologiczna, bo górując nad okolicą była symbolem potęgi właściciela warowni. Wieża mogła także mieć funkcję domu mieszkalnego o układzie wertykalnym. Taki typ wieży nazywany jest donżonem. Kolejnym elementem założenia zamkowego była brama, pierwotnie mająca charakter otworu w murze. Z czasem umieszczano ją w specjalnym budynku bramnym, dostawionym do muru, a następnie poprzez wydłużenie przełotu bramnego stworzono dodatkowe zabezpieczenie zamku, uzbrajając bramę w drugą parę wrót, bronę lub kratownicę. Budynek bramny niejednokrotnie miał formę wieżową. Do zamku często prowadził wjazd po zwodzonym moście, rozpiętym nad fosą zamkową. W wieży bramnej urządzano zazwyczaj kaplicę, której sacrum miało ochraniać mieszkańców zamku. Kaplicę umieszczano również

w domu mieszkalnym, który był kolejnym ważnym miejscem w zamku. Miał on charakter wieży mieszkalno-obronnej bądź częściej „kamienicy”, zwanej „domem głównym” albo „kamienią wielką”, będącej siedzibą feudała. Na dziedzińcu, stanowiącym kolejny ważny element założenia zamkowego, często znajdowały się budynki pomocnicze. Całość opasana była murami obwodowymi. Mur zazwyczaj zabezpieczały dodatkowe elementy, takie jak: rów, fosa sucha bądź wypełniona wodą. Mur pełnił funkcje ochronne oraz, poprzez krenelaż i nadwieszoną ganki dla straży, umożliwiał rażenie wroga.

Niejednokrotnie z zamkami mylone są dwory obronne, które źródła określają terminami „curia” i „fortalitium”. Budowle te pozbawione były dziedzińca, a więc podstawowego elementu założenia zamkowego. Zdarza się często i tak, że ten sam obiekt opisywany był przez skrybów wymiennie raz jako dwór, raz jako zamek, i tylko badania terenowe pozwalają wyjaśnić zagadkę. Podobnie jest w naszym regionie. Sugerując się wspomnianą wyżej terminologią źródłową, określającą założenie zamkowe, w granicach administracyjnych województwa łódzkiego znajdowało się 31 zamków. Są to: Bąkowa Góra, Besiekiery, Bolesławiec, Brzeziny, Brzeźnica, Byki, Drzewica, Gorzkowice, Inowłódz, Lutomiersk, Łęczycza, Łowicz, Opoczno, Oporów, Piotrków Trybunalski, Przedbórz, Rawa Mazowiecka, Sieradz, Skierniewice, Sobota, Stryków, Toplin, Ujazd, Uniejów, Wieluń, Wieruszów, Wojsławice, Wolbórz, Zameczek oraz Majkowiec, na terenie których znajdowały się aż trzy budowle obronne. Należy jednak zaznaczyć, że cztery obiekty z powyższej grupy, choć zwane w literaturze popularnonaukowej zamkami, miały

inną formę. W Bykach i Wieruszowie mamy do czynienia z pałacami, w Bąkowej Górze i Majkowiecach zaś z dworami obronnymi. Niewykluczone, że obiekt w Brzezinach również był dworem obronnym. Nie można tego jednak stwierdzić, bo nie został odnaleziony w terenie. Znane ze źródeł historycznych są zamki w Skierniewicach i Toplinie, niestety, do dzisiaj one także nie zostały zidentyfikowane w krajobrazie. O pierwszym wiemy na pewno, że był to zamek dwuwieżowy, zaś jeśli chodzi o drugi, w ogóle nie mamy pewności, czy była to budowla murowana, a w takim wypadku jedynie hipotetycznie obiekt ten można nazywać zamkiem. Niejasny jest także status budowli obronnej w Strykowie. Archeolodzy odnaleźli tam relikty aż trzech występujących po sobie obiektów obronnych. Ze względu na skąpość wyników badań nie mamy jednak pewności, czy choć jeden z nich może być określany mianem zamku. Z wymienionych wyżej warowni aż siedem, choć na przestrzeni wieków wielokrotnie przebudowanych, zachowało się do dnia dzisiejszego. Są to Byki (zamek/pałac), Lutomiersk (wkomponowany w zabudowania klasztorne salezjanów), Łęczycza, Piotrków Trybunalski, Opoczno, Oporów i Uniejów. Dziewięć kolejnych jest w stanie ruiny: Bąkowa Góra (dwór obronny zwany zamkiem), Besiekiery, Bolesławiec, Drzewica, Łowicz, Majkowiec (dwór obronny zwany zamkiem), Wojsławice oraz Inowłódz i Rawa Mazowiecka. Te ostatnie dwa są obiektami częściowo odbudowanymi, zachowanymi jako trwała ruina. W formie elementów założenia przestrzennego pozostały zamki w Brzeźnicy, Gorzkowicach i Sieradzu.

Inowłódz — częściowo odbudowane ruiny zamku

Tekst i fot.: Piotr Machlański

INFORMUJE



14 XII Łódź, ŚWIĄTECZNY KIERMASZ SZTUKI LUDOWEJ I RĘKODZIEŁA

Miłośnicy folkloru naszego regionu 14 grudnia w godz. 10.00 – 17.00 w Łódzkim Domu Kultury będą mogli nie tylko obejrzeć prace kilkudziesięciu twórców ludowych, ale również nabyć w atrakcyjnych cenach ręcznie robione i niepowtarzalne dekoracje świąteczne, w tym: malowane bombki, pierniki, tradycyjne drewniane zabawki, a także rzeźby, wyroby hafciarskie, obrazy, wycinanki, karty pocztowe z motywami sztuki ludowej, wyroby z wikliny i ceramiki. Na warsztatach tradycyjnego zdobnictwa uczestnicy będą mogli samodzielnie wykonać ozdoby choinkowe.

■ 8-12 XII Bełchatów BOMBKA NA LUDOWO

Ludowe desenie w nowoczesnych barwach, kolorowe i wzorzyste wycinanki łowickie i kurpiowskie, koronki w stylu koniakowskim – to kilka propozycji na ozdobę tegorocznych bombek techniką decoupage. Wśród materiałów zdobniczych na grudniowych warsztatach w Muzeum Regionalnym w Bełchatowie nie zabraknie również barwnych pasiaków, sądeckich haftów i świetlistych brokatów. Własnoręcznie wykonaną ozdobę uczestnicy spotkań prowadzonych przez Katarzynę Oleksiewicz zabiorą do domu.

■ 11 XII Ożarów WIGILIJNY TON Z CZTERECH ŚWIATA STRON

11 grudnia w Muzeum Wnętrz Dworskich w Ożarowie w audycji *Wigilijny ton z czterech świat stron* z programem muzycznym dla dzieci z przedszkoli i szkół podstawowych wystąpią artyści z Filharmonii Częstochowskiej. W grudniowej edycji zaprezentowane zostaną pieśni bożonarodzeniowe z różnych rejonów. Słuchacze będą mogli stać się współwykonawcami. Świąteczna audycja jest częścią

programu edukacji muzycznej dla dzieci, prowadzonego w muzeum ponad 20 lat.

■ 12 XII Tomaszów Mazowiecki ANIELSKIE EKSPERYMENTY

12 grudnia o godz. 17.00 w Dzielnicowym Ośrodku Kultury w Tomaszowie Mazowieckim zostaną wręczone nagrody w konkursie plastycznym *Kartka z aniołkiem*. Zadaniem dzieci i młodzieży było własnoręczne wykonanie kartki pocztowej z wizerunkiem anioła dowolną techniką plastyczną – grafika, malarstwo, rysunek, kolaż z wykorzystaniem różnych materiałów. Barwne prace uczestników będzie można oglądać na wystawie pokonkursowej do końca stycznia 2015 r.

■ 14 XII Wieluń PIOSENKI BUNTU I NADZIEI

14 grudnia o godz. 16.00 Muzeum Ziemi Wieluńskiej zaprasza na koncert *Pamiętamy – piosenki buntu i nadziei*. W programie znajdą się zakazane ballady z okresu stanu wojennego i z lat 80. autorstwa m.in. Jacka Kaczmarskiego, Jana Krzysztofa Kelusa, Jana Pietrzaka oraz Leszka Wójtowicza. Ballady solidarnościowe wykonają: Roman Kowal-

czyk – śpiew i komentarz historyczny oraz Krzysztof Żesławski – gitara.

■ 15 XII Zduńska Wola NIEZWYKŁA HISTORIA ZAMKNIĘTA W EKSPONACIE

Od 15 grudnia mieszkańcy Zduńskiej Woli będą mogli zobaczyć w przestrzeni miejskiej plakaty prezentujące XIX-wieczną formę do wypieku opłatka i poznać historię z nim związaną. Ci, którzy zechcą obejrzeć oryginalny eksponat, będą mogli odwiedzić Muzeum Historii Miasta Zduńska Wola i wysłuchać opowieści o tym, jak kiedyś wypiekano opłatki, które rodziny się tym trudniły i kto roznosił je po domach. Jest to pierwsza prezentacja muzealium z nowego cyklu *Historia jednego eksponatu*, który jest okazją do poznania historii Zduńskiej Woli.

■ 28 XII Łódź SEN NOCY (NIE)LETNIEJ

Na scenie Teatru Muzycznego w Łodzi szekspirowski *Sen nocy letniej* w przekładzie Stanisława Barańczaka zyska nietypową muzyczną oprawę. Znane i lubiane polskie przeboje, takie jak *Gdzie ci mężczyźni* Dany Rinn czy *Sen o Victorii* zespołu Dżem, zostały wplecione w sceniczną opowieść. *Sen nocy (nie)letniej* to satyra na otaczającą nas rzeczywistość mediów bez misji, społeczeństwa bez idei i mnożących się talent shows bez talentów. Czy dziś miłość może być jeszcze prawdziwa i szczerza, czy też pozostaje tylko ułudą i snem letniej nocy? Premiera 28 grudnia, godz. 17.00. Bilety: 25-40 zł.

■ 31 XII Radomsko PRZEMINĘŁO Z FOGGIEM

Znane szlagiery, konkursy, lampka szampana to tylko niektóre atrakcje sylwestrowego wieczoru, na który zaprasza Miejski Dom Kultury w Radomsku. Koncert *Przeminęło z Foggim* w wykonaniu artystów z Łódzkiego Teatru Piosenki, jest muzyczną opowieścią o Mieczysławie Foggu i sentymentalną podróżą do urokliwego świata przedwojennych warszawskich salonów. Salonów, w których w rytmie fokstrotu, strugach szampana i dymie cygar, blaski swej urody roztaczały gwiazdy teatryków i rewii. Wieczór rozpocznie się o godz. 20.00. Bilety: 25-35 zł.

PIKIROBI
WZIEMI
ŁÓDZKIEJ

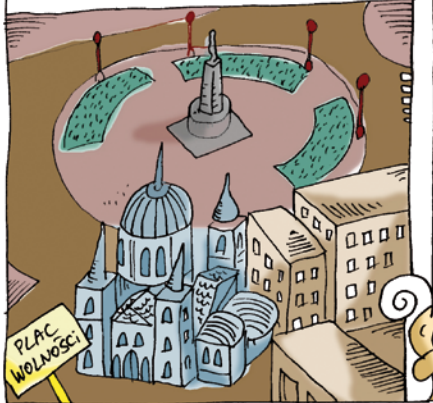
FESTIWAL WSPÓŁFINANSOWANY PRZEZ URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO



promuje
łódzkie

AUTORZY KOMIKSU: PIKIROBI.BLOGSPOT.COM

TYM RAZEM NASI BOHATEROWIE
ODWIEDZILI STOLICĘ REGIONU



PODOBNO MAJĄ TU
JAKIŚ ZAGADKOWY
PROBLEM Z
POMNIKAMI!



SERIO? TU WIM SIEDZI
NA MIEJSCU JAKBY
BYŁ ZE SPIŻU...



...I ARTUR RUBINSTEIN
NIE WYGLĄDA NA KOGOŚ
Z PROBLEMAMI!



TYMCZASEM
PO ZMROKU...



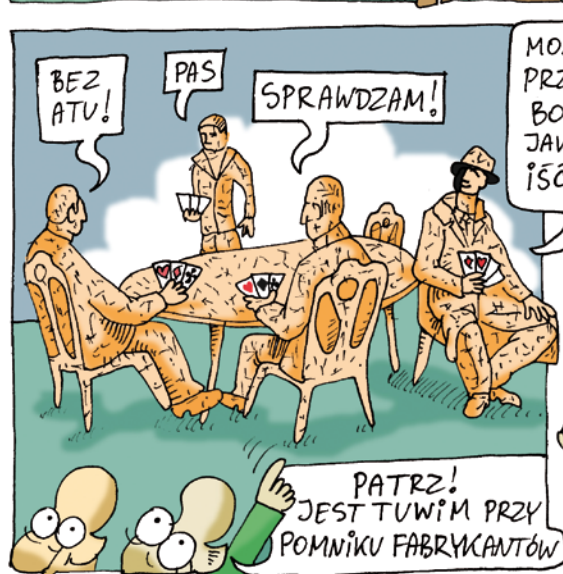
GDZIE JEST
JULEK?

A JEDNAK!
COŚ SIĘ DZIEJE!

BEZ
ATU!

PAS

SPRAWDZAM!



MOŻE SIĘ PANOWIE
PRZYŁĄCZAĆ DO GRY?
BO ARTUR
JAK ZWYKLE WOLAŁ
IŚĆ GDZIEŚ SAM...

TO MY GO
POSZUKAMY!

NIE MA TO JAK DOBRE
ŁÓDZKIE ELEKTRO,
CZYŻ NIE?



PATRZ!
JEST TU WIM PRZY
POMNIKU FABRYKANTÓW

ARTUR RUBINSTEIN-DJ SET

Potyczki z Temidą



Przygotował dr Robert Adamczewski

Oплата adiacencka – 3 lata na decyzję

Prezydent miasta wydał decyzję obciążającą mieszkańca gminy opłatą za wzrost wartości jego nieruchomości (tzw. оплата adiacencka).

Samorządowe Kolegium Odwoławcze stwierdziło nieważność rozstrzygnięcia z uwagi na wydanie go z rażącym naruszeniem prawa. Zwróciło uwagę, że decyzję doręczono 23 listopada 2011 r., natomiast warunki do podłączenia do wybudowanej sieci sanitarnej stworzono 14 listopada 2008 r. Wskazało w związku z tym, że wydanie decyzji o ustaleniu оплаты adiacenckiej może nastąpić w terminie do trzech lat od dnia stworzenia warunków do podłączenia nieruchomości do urządzeń infrastruktury technicznej. Zdaniem organu, w celu zachowania terminu niezbędne było doręczenie decyzji zobowiązanemu w tym czasie, a nie tylko jej sporządzenie w znaczeniu procesowym.

Z decyzją kolegium nie zgodził się prokurator Prokuratury Okręgowej, argumentując, że decydujący był dzień sporządzenia decyzji, a nie jej doręczenia.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Rzeszowie, a za nim Naczelny Sąd Administracyjny uznały racje prokuratora. Odnosząc się do interpretacji pojęcia wydania decyzji NSA stwierdził, iż należy odwołać się do przepisów postępowania administracyjnego, ustanawiających zasadę związania organu administracji publicznej wydaną decyzją. Wyraźnie należy odróżnić fakt wydania decyzji od faktu jej doręczenia lub ogłoszenia. Zdaniem sądu, wydanie decyzji ma charakter obowiązkowy. Odbywa się w terminach załatwienia spraw i należy je umiejscowić między podjęciem decyzji a jej doręceniem. W reasumpcji NSA stwierdził, że na gruncie k.p.a. wydania decyzji nie można utożsamiać z jej doręceniem.

Skoro zatem ustawodawca ustanowił termin na wydanie decyzji o ustaleniu оплаты adiacenckiej, to brak jest podstaw, by terminem tym obejmować także jej doręczenie. Zdaniem sądu, odmienna interpretacja powodowałaby de facto nieuprawnione skrócenie trzyletniego

okresu na wydanie decyzji dla organu, który musiałby odliczyć od tego terminu pewien czas na jej doręczenie (**sygn. akt I OSK 311/13**).

Zasiłek stały – obliczenie dochodu

Prezydent miasta przyznał kobiecie prawo do zasiłku stałego dla osoby samotnie gospodarującej na okres od października 2012 do marca 2014 r. Niedługo potem wszczął postępowanie w sprawie zmiany decyzji przyznającej zasiłek, z uwagi na zmianę sytuacji dochodowej świadczeniobiorcy. Stwierdził, że kobieta w październiku 2013 r. uzyskała dochód w postaci darowizny od rodziców (59.000 zł) z przeznaczeniem na zakup mieszkania.

Zdaniem organu dochód ten, przez dwanaście miesięcy będzie w jednej dwunastej części wliczany do jej dochodu i tym samym spowoduje przekroczenie kryterium dochodowego osoby samotnie gospodarującej. Dlatego prezydent zmienił swoją decyzję i odmówił kobiecie przyznania pomocy w formie zasiłku stałego.

Samorządowe kolegium odwoławcze stwierdziło, że darowizna poczyniona na rzecz strony przez jej rodziców pozwoliła na poprawę warunków mieszkaniowych zarówno jej, jak też rodziny jej syna (kobieta podarowała swemu synowi swoje dotychczasowe mieszkanie i zakupiła dla siebie mniejsze). Natomiast uzyskanie dochodu w postaci darowizny ma wpływ na uzyskanie prawa do świadczeń z pomocy społecznej. Zdaniem kolegium, kwestia wzajemnych porozumień i uzgodnień między członkami rodziny pozostaje poza oceną organów administracji publicznej. Kolegium wskazało również, że przepisy ustanawiają zamknięty katalog świadczeń, których nie wlicza się do dochodu, a w katalogu tym nie wymieniono darowizny. Jest ona więc dochodem strony. Natomiast prawo nie przewiduje możliwości odliczenia od dochodu kwoty stanowiącej równowartość mieszkania, które kobieta darowała swojemu synowi. Spośród świadczeń na rzecz osób trzecich od dochodu odliczana jest wyłącznie kwota alimentów.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Olsztynie oddalił skargę kobiety. Wyjaśnił, że darowizna środków pieniężnych mieści się w kategorii dochodu, gdyż w przepisach ustawy o pomocy społecznej nie wymienia się darowizny jako podlegającej wyłączeniu przy ustalaniu dochodu osoby korzystającej ze świadczeń z pomocy społecznej lub wnioskującej o taką pomoc. Darowizna zatem podlega wliczeniu do dochodu również przy ustalaniu prawa do zasiłku stałego, będącego jednym ze świadczeń z pomocy społecznej, nawet jeśli pieniądze na dłuższy czas nie pozostaną w dyspozycji obdarowanego (**sygn. akt II SA/OI 717/14**).

Zawieszenie ulgi podatkowej

Rada miejska podjęła w 2002 r. uchwałę w przedmiocie zwolnienia z podatku od nieruchomości przedsiębiorców inwestujących na terenie gminy w specjalnie utworzonej strefie ekonomicznej. Zwolnienie miało obowiązywać przez okres funkcjonowania strefy. W listopadzie 2011 r., pomimo dalszego funkcjonowania strefy, rada zawiesiła w drodze uchwały zwolnienie podatkowe do końca 2014 r.

Kolegium regionalnej izby obrachunkowej stwierdziło nieważność uchwały, stwierdzając, że została ona podjęta bez podstawy prawnej. Powoływane bowiem przez radę przepisy, m.in. art. 7 ust. 3 ustawy o podatkach i opłatach lokalnych nie przyznają radzie miejskiej kompetencji do zawieszenia przyznanego zwolnienia z podatku od nieruchomości.

WSA we Wrocławiu i NSA przyznały rację kolegium. Podniosły w swoich orzeczeniach, że przepisy ustawy o podatkach i opłatach lokalnych nie obejmują kompetencji rady gminy do zawieszenia prawa do zwolnień z podatku od nieruchomości. Jak podkreślił w NSA, w niniejszej sprawie podmioty, które inwestowały ze względu na przyznane im na określony czas zwolnienie podatkowe, zostały pozbawione swoich praw. Zdaniem sądu, działanie rady miejskiej jest nieakceptowalne ze względu na treść zasad ustrojowych wyrażonych w art. 2 i art. 7 Konstytucji RP (**sygn. akt II FSK 2362/12**).

Czułe oko Księżaka

Księstwo łowickie, czyli rozciągający się wokół Łowicza kompleks dóbr ziemskich arcybiskupów gnieźnieńskich, po rozbiorach przejmowane kolejno przez Prusy, Napoleona i rosyjskich carów, formalnie przestało istnieć w 1917 roku. Jednak pamięć o księstwie, związane z nim obrzędy, tradycje i odrębny folklor funkcjonują w tym regionie do dziś, kultywowane przez potomków pracowitych, dumnych i świadomych swego bogactwa Księżaków.

Jednym z nich jest Bolesław Tomasziewicz, wybitny polski artysta tkacz, absolwent i profesor PWSSP w Łodzi, urodzony w 1930 roku w Zabostowie Małym, niewielkiej wsi koło Łowicza. Ten niekwestionowany mistrz tkaniny unikatowej i użytkowej zawsze podkreśla swoje związki z ziemią łowicką i kulturą ludową, która wywarła znaczący wpływ na artystyczne wybory i pozostaje ważnym źródłem inspiracji jego twórczości. Zorganizowana przez Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi retrospektywna wystawa wszechstronnej i imponującej warsztatowo twórczości profesora była okazją nie tylko do prześledzenia konsekwentnego rozwoju, ale i wyłuskania łowickich wątków. Jak na prawdziwego Księżaka przystało, Bolesław Tomasziewicz jest pracowity, zdyscyplinowany i rzetelny, za to – w przeciwieństwie do swoich przodków – skromny i nieśmiały. W trakcie prawie sześciu dekad twórczej aktywności stworzył kilkaset dzieł, z których wiele reprezentowało polską sztukę włókna w ćwierć tysiącu zbiorowych prezentacji w kraju i za granicą, a realizowane według jego projektów tkaniny dekoracyjne, głównie obiciowe i dywany, po dziś dzień funkcjonują w mieszkaniach prywatnych. Szczególne zasługi położył profesor w dziedzinie rozwoju trudnych technik gobelinu i tkaniny podwójnej, czasochłonnych i wymagających złożonych wyliczeń matematycznych, wiedzy, wyobraźni przestrzennej oraz cierpliwości. Na przykład gobelin „Jesienny szron” z lnu i wełny o wymiarach 282 na 203 cm powstawał prawie rok. Pamiętajmy przy tym, że Bolesław Tomasziewicz na twórczość tkacką musiał wygospoda-

rować czas poza pracą dydaktyczną w PWSSP (1956-1996), etatową w Laboratorium Przemysłu Dekoracyjnego i Jedwabniczego w Łodzi (1955-1963) oraz projektową w spółdzielniach, zrzeszonych w Cepelii (1956-1985).

Początki jego manualnych i plastycznych zainteresowań wiążą się z księżacką zaradnością i samowystarczalnością. – W domu wszystko robiliśmy sami: macocha tkła i dziergała na drutach, ojciec miał zdolności do wyplatania z wikliny. Rodzice hodowali owce, uprawiali i obrabiali len, z których szyte i przedzione były dla nas ubrania. Pamiętam też krosno, z którego bardzo się pyliło. Mieszkaliśmy w typowej księżackiej chałupie, krytej strzechą, z zagrodą, niestety spaliła się w 1949 roku. Szkoda, bo planowaliśmy oddać ją do skansenu przy łowickim muzeum – wspomina profesor.

Doskonale pamięta także wystrój rodzinnego domu: słynne łowickie pajaki ze słomy z rozgwiazdami, wieszane pod sufitem, rząd świętych obrazów, czyli oleodruków kupowanych na odpustach, malowane skrzynie oraz oczywiście wycinanki. Być może to właśnie dekoracyjna stylizacja i płaskość łowickich wycinanek zaważyły na zamierzonej dwuwymiarowości form w dojrzałych kompozycjach tkackich profesora? Na wystawie w muzeum włókiennictwa prezentowano jego własne wycinanki, realizowane w latach 80.

Bolesław Tomasziewicz odwołał się w nich do łowickiego schematu i uproszczonych roślinnych motywów, ograniczył się jednak do czerni i bieli, co podbija szlachetny minimalizm kompozycji.

Księżacy współegzystowali z naturą, czerpiąc z niej to, co konieczne do życia. W tym wypadku odnieść należy to do sztuki, dla której podłowicka przyroda zawsze była istotnym źródłem inspiracji, często podświadomej. Przykładem jest „Makata ze słomą”, żakard z lnu i słomy z 1960 roku, czy tkanina dyplomowa „Kartofel” z 1955 roku, także żakard zrealizowany w PWSSP w kilku kolorystykach pod kierunkiem mistrza tej techniki Lucjana Kintopfa. Bolesław Tomasziewicz za punkt poszukiwań

wybrał tu ziemniaczaną nać, dekoracyjnie upraszczając i rytmizując jej kształt na potrzeby żakardowego raportu. Na łódzkiej wystawie można prześledzić kolejne etapy powstawania „Kartofla” i „Makaty”. Artysta zachował i zaprezentował także akwarelowe pejzaże z Zabostowa Małego, malowane w latach 40., dokumentujące malowniczość mazowieckiej równiny, ale i powojenną biedę, widoczną w огоłoconych z gałęzi smukłych drzewach. Te krajobrazy uwieczniał dzięki akwarelom, podarowanym mu jeszcze w 1939 roku przez polskiego żołnierza, uciekającego do Warszawy. Natomiast talent przyszłego mistrza tkactwa odkrył nauczyciel prac ręcznych w łowickim gimnazjum pan Rembowski. On również namówił Bolesława Tomaszewicza do kontynuowania edukacji w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Łodzi, w którym zdał maturę w 1950 roku (był pierwszym maturzystą w Zabostowie) i został przyjęty do PWSSP.

Po latach, kiedy łowicki folklor święci triumfy jako polski produkt eksportowy i marka regionu, talent skromnego Księżaka z Zabostowa Małego pokazuje, jak wielkie możliwości kryje dziedzictwo rodzinnych stron, którego jest spadkobiercą i godnym kontynuatorem.

Tekst: Monika Nowakowska

Zapomniany uczeń JANA MATEJKI

Tekst: Monika Nowakowska

Klimatyczny koncert muzyki klezmerskiej w wykonaniu Klezmer Trio Magdy Brudzińskiej w Muzeum Pałacu Herbsta na Księżym Młynie był wydarzeniem towarzyszącym wystawie *Maurycy Gottlieb. W poszukiwaniu tożsamości*, czynnej do 1 lutego 2015 roku w Galerii Sztuki Dawnej.

Takie obudowywanie ekspozycji dodatkowymi atrakcjami to dobry pomysł, aby dotrzeć do szerszego grona odbiorców, w tym wypadku melomanów i koneserów kultury żydowskiej. Magda Brudzińska, wokalistka, altowiolistka, aranżerka i producentka muzyczna, laureatka popularnego programu *Szansa na sukces* z 1997 roku, ma w swoim repertuarze piosenki w języku jidysz, idealnie wprowadzające w klimat prezentowanych w dawnej powozowni XIX-wiecznych dzieł sztuki, czyli malarstwa i rysunku spolonizowanego Żyda Maurycyego Gottlieba. Ten mało dziś znany artysta, zmarły w wieku zaledwie 23 lat, urodził się w 1856 roku w Drohobycz, małym galicyjskim miasteczku, kojarzącym się Polakom z inną ważną dla sztuki postacią – Brunonem Schulzem. Pannowie nie mieli okazji się poznać, bo Bruno urodził się w 1892 roku, 13 lat po śmierci Maurycyego, który poznał natomiast Jana Matejkę. Gottlieb zetknął się z pracami Matejki



Maurycy Gottlieb
Wygnanie Maurów z Granady

podczas studiów w Wiedniu w 1873 roku, rok później był jego uczniem w krakowskiej uczelni i choć edukacja trwała zaledwie dwa lata, wywarła znaczący wpływ na kierunki artystycznych poszukiwań młodego adepta sztuki. Podobnie jak jego krakowski mistrz, również Maurycy sięgał po tematy rodzajowe i historyczne, tworząc własne interpretacje znaczących wydarzeń z przeszłości, scen religijnych, mitologicznych, literackich. Wybierał jednak mniejsze formaty, w nich też osiągał zdecydowanie

lepsze efekty niż w pracach monumentalnych, takich jak największy na łódzkiej wystawie obraz olejny *Żydzi modlący się w synagodze podczas Yom Kippur* z 1878 roku, w którym młody autor nie poradził sobie z oddaniem wrażenia

głębi i zróżnicowania materii. Mocniejszą stroną warsztatu Gottlieba były twarze, uwieczniane w wizerunkach i autoportretach, takich jak *Portret żydowskiej narzeczonej, Ahaswer*, *Autoportret* z 1879 roku, portrety Franciszka Żmurki i Władysława Tarnowskiego. Zawsze ciekawie zindywidualizowane, oryginalnie wykadrowane i skontrastowane, oddają stany emocjonalne modeli, wewnętrzny blask. Widać w nich fascynację psychologizmem postaci – pod tym względem twórczość Gottlieba zapowiadała młodopolski modernizm i symbolizm. Jednak zdaniem autorów wystawy, głównym problemem tej sztuki było tytułowe poszukiwanie tożsamości: narodowej, religijnej, społecznej. Maurycy Gottlieb wychowywał się w duchu haskali, czyli żydowskiego oświecenia, czuł się i Żydem, i Polakiem, a poprzez swoje obrazy szukał porozumienia i wspólnoty między bliskimi mu nacjami, stąd być może takie obrazy, jak *Król Kazimierz Wielki i jego żydowska metresa*. O ile malarstwo Gottlieba jest nierówne warsztatowo, o tyle jego ry-

sunki zgromadzone na wystawie reprezentują wysoki poziom i warto się nimi zainteresować: dürerowskie w nastroju portrety pokazują efektowny modelunek i piękne zróżnicowanie kreski, a miniaturowe sceny rodzajowe, np. *Machabeusze* czy *Tańczący Żydzi*, to już wyjście poza standardy realizmu w stronę naturalizmu i groteski, zapowiadające oryginalny styl, niestety, nigdy nieukształtowany.

Paradoksalnie w roku śmierci Maurycyego przyszedł na świat, także w Drohobycz, jego najmłodszy brat Leopold, również malarz, również podejmujący tematykę żydowską w swojej wielowątkowej i przechodzącej różne stylistyczne ewolucje sztuce. Trzy obrazy Leopolda znajdują się w Galerii Mistrzów Polskich w Muzeum Miasta Łodzi i warto porównać je z pracami starszego brata. Należy dodać, że malarzami byli też Marcin i Filip, dwaj pozostali (średni) bracia Gottliebowie; interesująca i warta przypomnienia rodzina.

